

Nr. 12 BIBLIOTECZKA Nr. 12
HISTORYCZNO-GEOGRAFICZNA

JULJAN TUWIM

TYSIĄC DZIWÓW PRAWDZIWYCH

1114

ROJ



Nie kłamać —

bawiąc.



Nie nudzić —

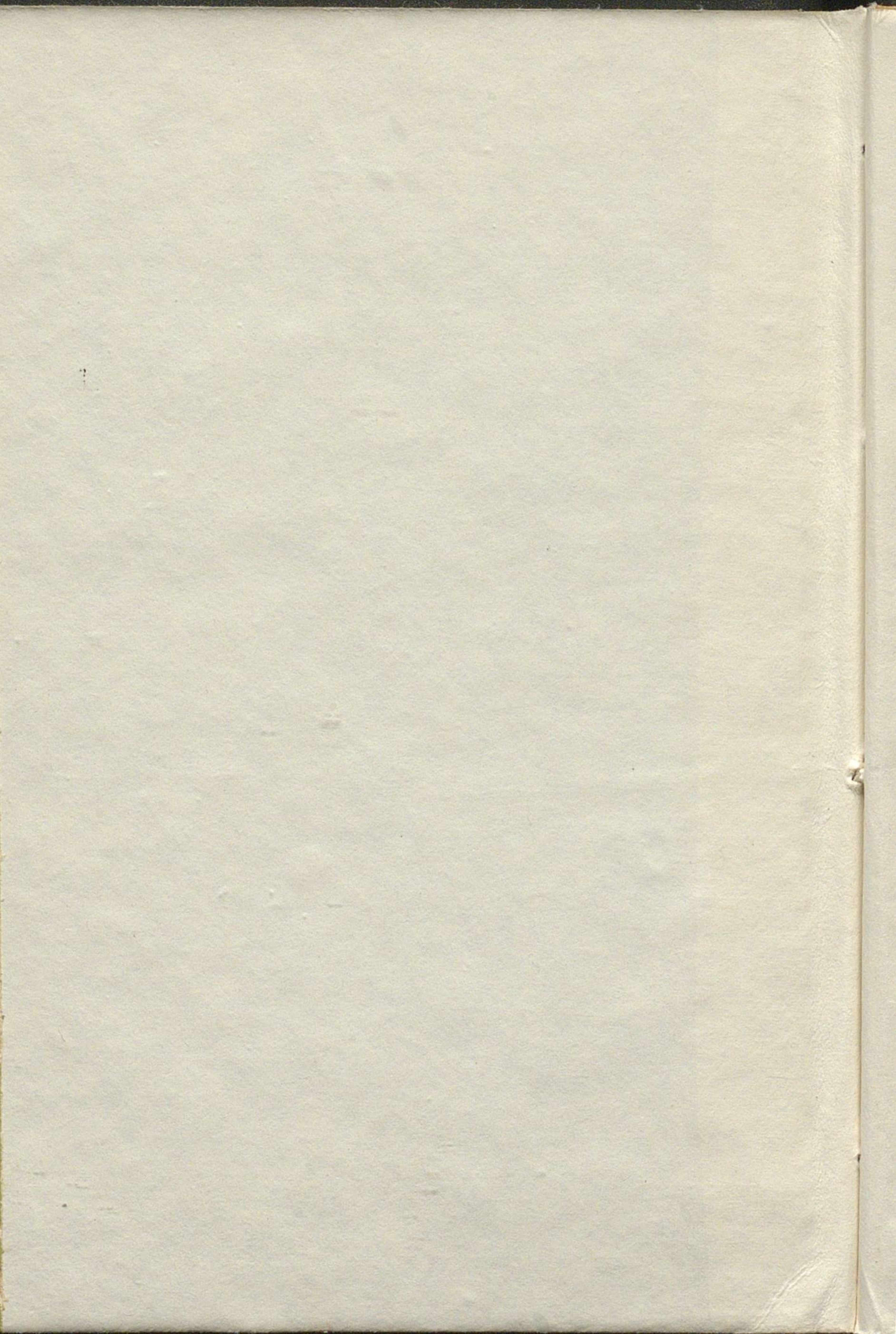
ucząc.

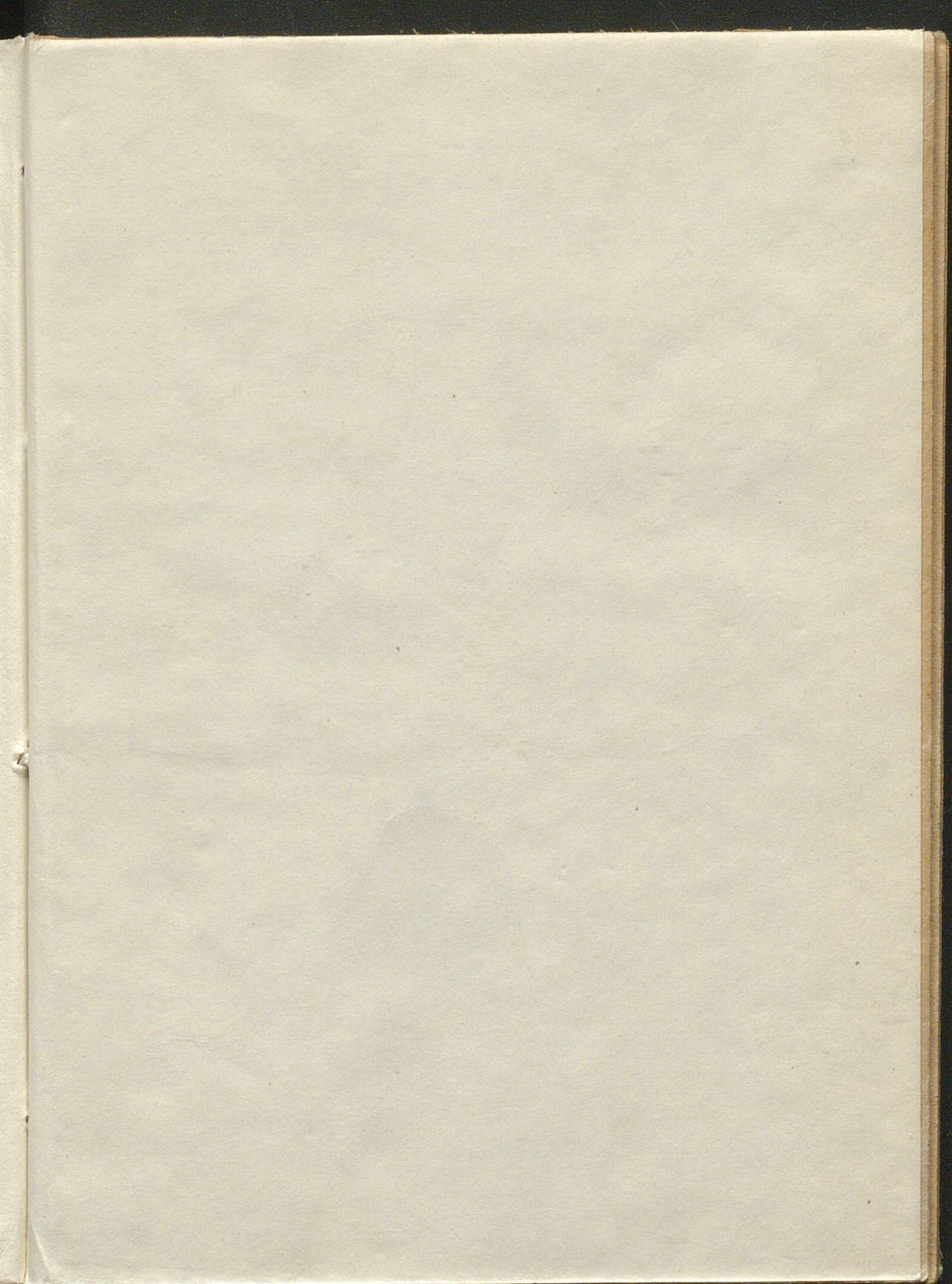
[1925]

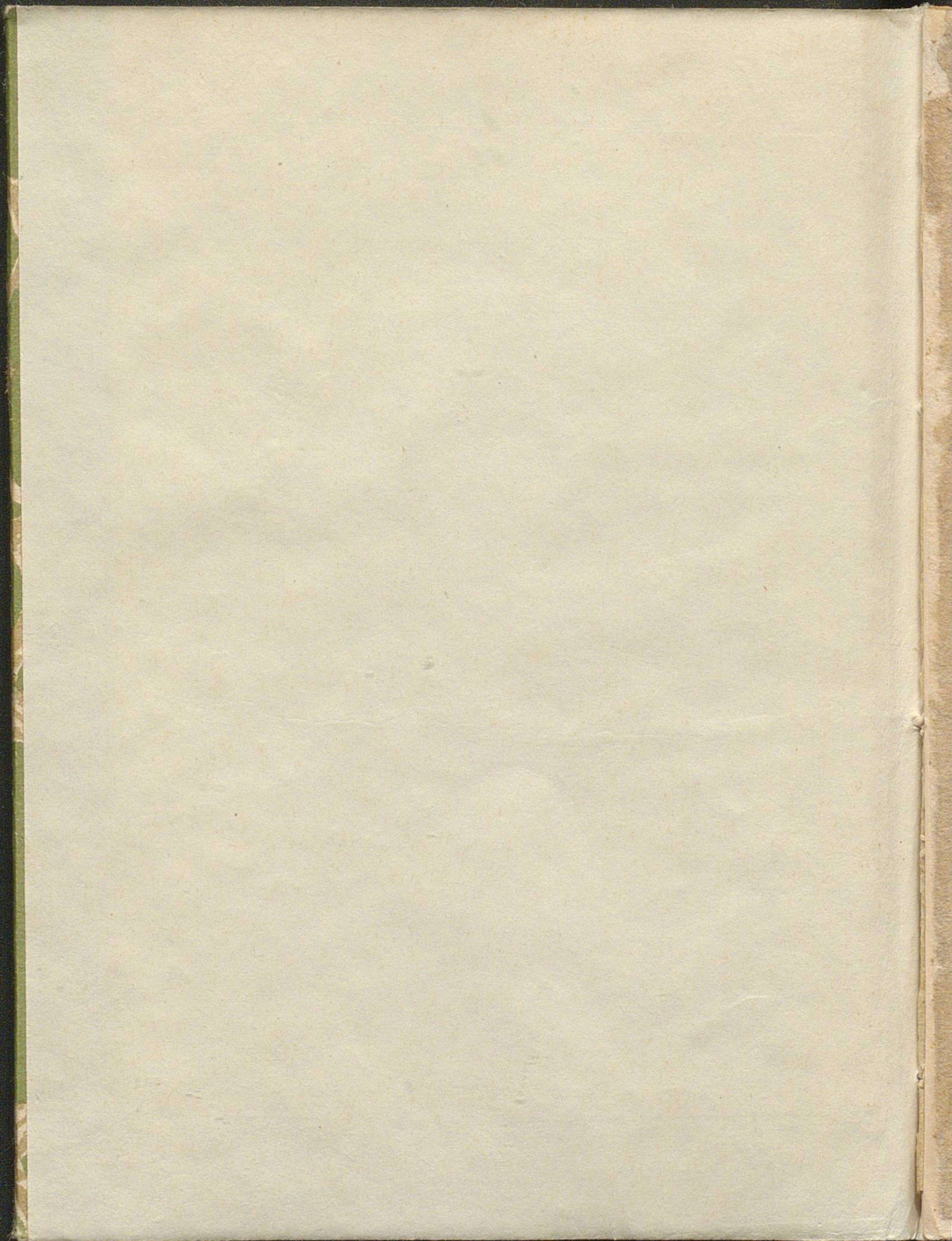
T-wo Wyd. „Rój”, Warszawa, Kredytowa 1.
Konto czek. P. K. O. 9880.

188546









I 188. 546
OPŁATA POCZTOWA RYCZAŁTEM

Nr. 12 BIBLIOTECZKA Nr. 12
HISTORYCZNO - GEOGRAFICZNA

JULJAN TUWIM.

TYSIĄC DZIWÓW
PRAWDZIWYCH



CENA 25 GROSZY

Nie kłamać — bawiąc, nie nudzić — ucząc.

BIBLIOTECZKA HISTORYCZNO-GEOGRAFICZNA

w kwartale I-ym 1926 r.

(Gwiazdką zaznaczono odpowiednie dla młodzieży).

1. W. MELCER-RUTKOWSKA. Z cyklu *Słynni kochankowie*. „Naga nimfa i jednoręki cyklop“.
2. ADAM NOWICKI. Z cyklu *Zmierzch Habsburgów*. „Tajemnica pochodzenia Franciszka Józefa“.
3. J. TUWIM. Z cyklu satanicznego. „Tajemnice amuletów i talizmanów“.
- * 4. DR. O. GÓRKA. Z cyklu *Jak umierali wielcy ludzie?* „W majestacie śmierci“.
- * 5. JERZY BANDROWSKI. Z cyklu *Pioruny i błyskawice wschodu*. „Skandenberg — lew Albanji“.
- * 6. PIOTR LOT. Z cyklu *Przeżyć osobistych p. t.: Na krwawych piaskach Afryki*. „Biały burnus i czarne oczy“.
- * 7. J. EJSMOND. „Zabobony myśliwskie“.
- * 8. PROF. DR. ST. NOWAKOWSKI. Z cyklu *Zdobycy i odkrywcy świata*. „Kapitan Scott“.
- * 9. LEON CHOROMAŃSKI. „Z tronu na szafot“.
- * 10. ST. CIESZKOWSKI. „Piękna Doboszanka“.
- * 11. WACŁAW SIEROSZEWSKI. Z cyklu *Na szlakach świata*. „Ciupasem na Syberję“.
- * 12. ST. SZTRUMPF-WOJTKIEWICZ. Z cyklu *Cmentarze na dnie oceanów*. „Korsarze 1914 r.“.
13. M. KUNCEWICZOWA. „Tseu-Hi, władczyni bokserów“.

Prenumeratę kwartalną 1 zł. 95 gr. przyjmują od 15-go grudnia 1925 r. w całej Rzplitej wszystkie urzędy i agencje pocztowe.

I. Ar. 455



Trzeba było, zaiste, benedyktyńskiej pracy, aby zgromadzić z toku dziejów tyle faktów prawdziwych, tyle „dziwów“, jak to czyni p. Tuwim. Tyczą one prawodawstwa, bogactwa i zbytku, osobliwości wyznaniowych, wojskowych i wojskowości, smakoszostwa, próżnostek, chorób i lekarzy, alkoholu, cudów techniki, miast, mieszczuchów i magistratów, trałów przeróżnych i osobliwości, krajów i obyczajów.

Zaiste—sędziwa jest mama—ludzkość. A śmiešności i bezceństwa trzymały się jej również dobrze w wieku dzieciennym, jak w podeszłym.

Redakcja.

I 188. 546

1940 D. 4453



Barcode label for Biblioteka Narodowa Warszawa with the number 30001017644011.



PRAWODAWSTWO.

W czasach obecnych prawa obowiązujące, uchwalane przez parlamenty, są naogół wynikiem kompromisu między teorią sprawiedliwości, potrzebami praktycznymi—a interesami partyj. Dlatego to nie zadawalają często żadnej z zainteresowanych stron. Bywa, iż przygotowywane są z taką starannością, że niepodobna dojść do ostatecznego rezultatu. Komisja przedwstępna, mająca usamowolnić chłopą rosyjskiego, zapelniała swemi rozważaniami 24 foljały. W kraju o najnowocześniejszem prawodawstwie, w Nowej Zelandji, projekt prawa o ubezpieczeniach na starość dysputowany był w 1400 przemówieniach! Niekiedy i ta nadmierna gruntowność nie zda się na nic. Niemieckie prawo o stowarzyszeniach było od r. 1872 zmieniane 25 razy!

Wiadomo powszechnie, iż posłowie, „ojcowie narodu“, wynagradzani są wszędzie wcale pokaźnie (z wyjątkiem Anglji) za pomocą djet. Deputowani Kanady korzystają

ponadto ze specjalnego przywileju: otrzymują w podarku od państwa piękny, skórą obity, kufer. Niejednemu parlamentowi, a zwłaszcza naszemu sejmowi, przydałby się przepis, zamieszczony w konstytucji księstwa Lichtenstein. Opiewał on, iż prawo biernego wyboru przysługuje wyłącznie obywatelom, którzy odznaczają się... „spokojnem usposobieniem“.

Nieskończoną jest ilość praw, spłodzonych w ciągu wieków. W Anglii, gdzie się je konserwuje i przestrzega ze specjalną pieczołowitością, t. zw. księga statutów zawiera ich półtora miliona, mieszczących się w 40 foljach. Car Mikołaj I miał istną manję prawodawczą. Rocznie wydawał przeciętnie 850 ukazów — nierzadko wielce drobiazgowych. Tak np. jeden z tych nakazów zezwalał najmiłościwiej naczelnemu lekarzowi marynarki na palenie na ulicy...

Zwyczaje prawne rozmaitych ludów i epok wydadzą się nam dzisiaj bardzo osobliwe. Tak np. prawo frankońskie przewidywało zawarcie małżeństwa ze zmarłym narzeczoną i rozwód po śmierci małżonka. Podobnie chińskie prawodawstwo zezwala na śluby pomiędzy żywymi i umarłymi. A ileż jest praw przestarzałych — szanow=

nych tylko ze względu na ich początek, gubiących się w grubych mrokach dziejów. Obłudna Anglja np. po dziś dzień nie zna legalizowania dzieci nieślubnych. Niezłe kwiatki znajdziemy zwłaszcza w epoce absolutyzmu. Prawo sardyńskie z r. 1825 dopuszcza do nauki czytania i pisania tych tylko, którzy będą mogli się wykazać majątkiem conajmniej 1500 lirów. Despotycznym też był paragraf 788 pruskiego prawa krajowego, który matkom i mamkom groził chłostą, o ileby ważyły się one wziąć nocą do łóżka dzieci poniżej dwu lat.

Prawodawstwo wnika niekiedy w najintymniejsze szczegóły życia prywatnego, — i bywa bardzo dokuczliwe. W Stanach Zjednoczonych nie tylko wprowadzono powszechną prohibicję (raczej na papierze, zresztą), ale niektóre Stany zabroniły ponadto sprzedaży tytoniu i tabaki w jakiegokolwiek formie. Biedni palacze! Tu troska o zdrowie i higienę współobywateli wydaje się za daleko nieco posunięta. Ale cóżby powiedziały nasze domorośle emancypantki, gdyby zaprowadzono w Europie prawodawstwo japońskie, które nakazuje, iżby każda matka obowiązkowo karmiła dzieci swoje?

Te natomiast prawa, które wydają się

nam zdobyczą naszej dumnej cywilizacji, spotykamy niekiedy u plemion pierwotnych. Tak np. dziki lud Kamerunu, Anjani, posiada u siebie rodzaj prawa ochronnego autorskiego w zastosowaniu do kompozycji tanecznych.

Co kraj, to obyczaj. W Guatemali np. (Środkowa Ameryka) nie jest łatwą rzeczą prowadzenie procesu. Według tamtejszego kodeksu nie jest karane krzywoprzysięstwo, o ile ma miejsce we własnym interesie świadka. Jakież dopiero curiosa znaleźć można w dawnej Rosji (a zapewne i w obecnej). Gdy pierwszy fonograf zawitał do państwa „białego cara“, został on zniszczony z urzędu, a ten, kto odważył się go wystawić, skazany został na grzywny i trzy miesiące więzienia.

Także Anglja, dzięki przywiązaniu swemu do tradycji, nie wiele pod tym względem ustępuje. Za królowej Elżbiety — a zatem w epoce Szekspira — za wybranie gniazda sokolego groziła kara śmierci. Romantyczny przywilej pewnego szkockiego kowala z Gretna — Green dawania ślubów — wygasł dopiero 40 lat temu. Ostatni kowal, który wykonywał to prawo, umarł dopiero w r. 1872. Jeszcze w stuleciu XIX palono

i łamano kołem, a w Meklenburgji prawo chłosty skasowano dopiero w r. 1871.

BOGACTWO I ZBYTEK.

Bogactwo, którem się gardzi, zbyt często przypomina owe przysłowiowe „zielone“ winogrona z bajeczki o lisie. Z ręką na sercu — wszyscy chcielibyśmy być bogaczami i potajemnie zazdrościmy tym, którzy nimi są.

Posiadłości ziemskie, zwłaszcza latifundia, są najpewniejszym, najsolidniejszym bogactwem — pomnażającym się samo przez się, niemal bez pracy właściciela. Posiadłości te, gromadzone przez wieki w rękę zasobnej szlachty, dochodzą niekiedy do wręcz nieprawdopodobnych rozmiarów. Jedna z rodzin arystokratycznych w prowincji brandenburskiej, v. Arnim, posiada np. 76 342 ha. Ale jest to miniatura wobec takich dóbr ks. Thurn i Taxis, które wynoszą ni mniej ni więcej tylko z górą 1200 km, a zatem przewyższają swym rozmiarem z jakie dwa księstwa przedwojennych Niemiec. Pewna Szwedka, która wyszła za mąż do Danji, p. Faderstetter Sparr, wniosła swemu mężowi 610 folwarków chłopskich, co stanowi przestrzeń olbrzymią. Do ks. Schwarzenberga,

jednego z największych magnatów dawnej Austrii, należała prawie jedna trzynasta całych Czech. Angielska arystokracja po-
 szczycić się może niemniejszymi posiadło-
 ściami. Ks. Sutherland w samej Szkocji ma
 5498 km. kw. Wiadomo powszechnie, że
 lwia część cennej ziemi, na której stoi Lon-
 dyn, należy do kilku ledwo lordów. O wspa-
 niałości tych dóbr i ich rozmiarze dać może
 pojęcie szczegół, iż park w Woburn Abbev,
 posiadłości ks. Bedford, okolony jest murem
 wysokości 3 m., który posiada długość 4 mil.
 Latifundia te nie mogą się jednak równać
 z dawnymi. Przed rewolucją francuską po-
 siadał ks. Orleanu domeny, które obejmowa-
 ły 3 do 4-ch departamentów obecnej Francji.
 Z byłych dynastyj największym posiada-
 czem ziemskim był car, który już w 17 stu-
 leciu posiadał na własność 50 tysięcy folwar-
 ków wraz z pańszczyźnianymi chłopami.

T. zw. „martwa ręka“ rozporządza rów-
 nież ogromnemi szmatami ziemi. Do „Santa
 Casa“ w Loreto należy 252 wsi. W Amery-
 ce wielkie stowarzyszenia skupiły olbrzymie
 przestrzenie. Do nich należy np. Canadian
 Pacific Railway, która pomimo parcelacji
 i bezustannej częściowej sprzedaży, ma je-
 szcze do zbycia jakie 400.000 ha.

Niespodzianką nie dla jednego będzie fakt, iż multimiljardery amerykańscy, jak Morgan i Rockefeller, będąc wprawdzie najbogatszymi jednostkami świata — nie posiadają jednak największego majątku. Z olbrzymią fortuną rodziny Rothszyldów i oni nie mogą się mierzyć. Ale nie tylko finansisci są bogaczami. Kmiotkowie też zabiegają o swoje. Tak np. chłop węgierski, Władysław Toth, pozostawił w spadku 40 milionów guldenów.

W czasach dawnych istniały łatwiejsze sposoby dojścia do majątku: grabież, zwłaszcza w czasie wojny. Gdy w 1293 Aladyn oblegał miasto Gradiri, zażądał jako okup (który mu też złożono): 15 tysięcy funtów złota, 25 tysięcy funtów srebra, — a ponadto jeszcze — widocznie dla swego haremu — 175 funtów pereł i 75 funtów djamentów. Dochody monarchów i w czasach późniejszych były olbrzymie. Napoleon III np. otrzymywał rocznie 60 milionów franków. W Rzymie starożytnym cesarz Augustus dziedziczył rocznie — w formie zapisów, legatów i podarunków — 70 milionów sestercyj. I książęta Kościoła nie mogą się uskarżać na brak dochodów. Każdorazowy ks. bi-

skup Wrocławia otrzymuje blisko 100 tysięcy dolarów rocznie.

Lepiej jeszcze sytuowani bywali muzycy, którzy zdobyli powodzenie, a zwłaszcza tenorzy i wirtuozi. Mistrz Paderewski, ofiarny obywatel, posiada fortunę. Caruso i Richard Strauss (doskonały bussinesman) zarabiali — przed wojną! — miliony. Lecz żaden bodaj z muzyków nie był tak łapczywy na pieniądze, jak Rossini. Kazał on sobie płacić w Londynie za każde przyjęcie zaproszenia na herbatę... 50 gwinei. Najgorzej dzieje się naogół literatom, chociaż i oni — z czasem — stają się niekiedy, zwłaszcza we Francji, posiadaczami zamków, obszernych włości, no i — aut. Maeterlinck, właściciel pięknej willi na Riwierze, kupił niedawno zamek w środkowej Francji. Goethe natomiast (i jego spadkobiercy) otrzymali za całą twórczość genialnego poety tylko 865 555 marek — niezła, zresztą, suma, jak na swoje czasy.

Najzyskowniejszym jednak interesem — to być współwłaścicielem towarzystwa akcyjnego, dobrze prosperującego. Tow. diamentów Premier od r. 1904 dawało swym członkom 400 proc. dywidendy, akcjonariusze min Callao otrzymywali w ciągu lat 15—1400 proc. dywidendy. Niekiedy — szczer-

śliwym trafem — zrobić można fortunę w sposób najbardziej przypadkowy, a zatem najbardziej niezasłużony. Tak np. główna wygrana pruskiej loterii klasowej padła dwa razy na ten sam numer: 39093, a w Huaca de Toledo odnaleźli Hiszpanie skarb, składający się z posążków zwierzęcych, ulanych z czystego złota — conajmniej wartości 700.000 dukatów.

Lecz nic równać się nie może z upodobaniem kobiet do zbytku. Słynna Lucrezia Borgia otrzymała w wyprawie 200 koszul, z których każda — dzięki swym koronkom — warta była 200 dukatów. I dziś jeszcze — na wielkich festynach — noszą na sobie kobiety całe majątki — zwłaszcza w biżuterji. Księżna Pless posiada sznur pereł, składający się z dwóch tysięcy sztuk, mierzący 7 m długości — bodaj najdłuższy w świecie. Zmarła cesarzowa Czuhsi nosiła często perlerynkę, naszytą 3500 pereł.

Zbieranie osobliwości — dziwactwo bogaczy — pochłonać może majątki. Na jednej z licytacji New-Yorku pewien Amerykanin kupił jedwabny dywan perski z mocheji z Ardibil za 350.000 dolarów! Lecz jakże niewinny jest ten wybryk wobec zamiłowania bibliofilskiego maharadży z Alwaru,

który kazał sporządzić pewną księgę świętą z malowidłami na złotem tle. Arcydzielo to kosztować miało... 400 tysięcy dolarów. Nie jedno państwo europejskie chętnie przyjęłoby księgę tę w podarunku, aby móc wzmożnić i ustalić swój budżet.

OSOBLIWOŚCI WYZNANIOWE.

Ciekawą jest rzeczą zestawienie rodzajów pisma, używanego przez poszczególne religie w ich księgach świętych. Chrześcijanie piszą, jak wiadomo, z lewa na prawo, buddyści — z góry na dół, muzułmanie, jako następcy i kontynuatorowie semitów, — z prawa na lewo. Interesująca jest też polityczna geografja religji. Większość mahometan znajduje się pod władzą państw chrześcijańskich, a jakie 20 milionów żyje w Chinach. Wszystkie zrzeszenia wyznaniowe zjednywują sobie prozelitów, z wyjątkiem — żydów. W Portugalji, która jest krajem o najmniejszej ilości żydów, liczba ich — w ilości 1200 — nie ulega zmianie. Żydostwo nigdzie nie jedna sobie wyznawców z wyjątkiem zupełnie rzadkich i pojedynczych wypadków, potwierdzających regułę. Tak np. ludność pewnej nadbrzeżnej wsi rosyjskiej o nazwie Priwolin — przeszła zbior-

rowo na wiarę mojżeszową. Naogół jednak liczba izraelitów raczej się zmniejsza—dzięki małżeństwom mieszanym i chrztowi.

Olbrzymie natomiast jest rozprzestrzenienie się buddyzmu. Szczyci się on tem, że zawiera 84.000 poszczególnych nauk. Święta jego księga — na której nauki te są oparte — Pithyakattyan, zawiera 592.000 wersetów. Ewangelja zachowała się w 1270 odpisach rękopiśmiennych, a istnieje pozatem 288 rękopisów z komentarzami. Łatwo sobie wyobrazić, że wobec takiego ogromu materiału nie było dla Kościoła zadaniem najłatwiejszem ustalić Jej tekst ostateczny. Jest Ona przetłomaczona na 400 języków i w ciągu jednego roku 1906 sama środkowo-europejska agencja Brytyjskiego Towarzystwa Biblijnego sprzedała 826.000 egzemplarzy, zaś Biblia protestancka drukowana w niemieckim mieście, Halle, odbita została w tysiącnym nakładzie!

Gorliwość religijna, pozbawiona uczynków, jakżeż często, niestety, pozostaje martwa! Jerzy II, ks. Hessen, od 19-go roku życia przeczytał Pismo św. 28 razy w różnych językach, co mu nie przeszkodziło wydać nieskończoną ilość wyroków śmierci. Nie może się on jednak mierzyć z takim Be-



nedyktem Capow, który Biblię przeczytał od deski do deski 53 razy. Bywają na tym punkcie dziwaczne, chociaż nieszkodliwe, manje. Tak np. niejaki Jakób Chryzostam Iselin przeliczył litery tłumaczenia Pisma Św., dokonanego przez Lutra (wraz z apokryfami). Otrzymał w rezultacie pokązną liczbę: 3.566.480. Kto inny (Martinus Borrhäus) obliczył według swego widzimisię ilość złych duchów na 2.665.866.746.664! Pewien przezorny pastor niemiecki (i matematyk jednocześnie) — obawiając się powrotu barbarzyństwa — obliczył datę Świąt Wielkanocnych z góry na 22.000 lat! Jak wielka jednak różnica zdań panuje naogół wśród protestantów, za dowód posłużyć może fakt, iż protestanckie misje w Chinach nie mogły się porozumieć, jak ustalić wspólne obowiązujące słowo na chińskie określenie — Boga.

Wśród pogan istnieją najdziwaczniejsze przepisy religijne. Kapłanem plemienia Massajów może być wyłącznie osobnik jednooki. Na skutek tego, wielu ojców dzieciom swym wybija jedno oko, aby umożliwić im w przyszłości osiągnięcie tej najwyższej godności. Lecz każde wyznanie posiada pradawne utrzymywane przepisy, których znaczenia nie pojmujemy już dzisiaj.

Tak np. w Seville (Hiszpanja) trzy razy na rok odprawia się mszę jakby taneczną, przy czem szesnastu chłopców w staroświeckich ubiorach tańczy przed ołtarzem. Jest to zapewne zabytek średniowieczny. W Santiago (Ameryka Południowa) jest rzeczą przyjętą podczas Wielkiego Tygodnia odwiedzić w ciągu jednego dnia wszystkie 80 istniejących kościołów, w Meksyku zaś zwyczajem jest obdarowywać się w Wilję — rzodkiewkami. Są to, oczywista, miejscowe zwyczaje ludowe, nic nie mające wspólnego z przepisami Kościoła. Bardzo też dawny zwyczaj zachowywany jest w klasztorach: wszyscy przyjmujący posiłek siedzą po jednej stronie stołu i potrawy podawane są poprzez stół. Inne zwyczaje związane są z przepisami samego obrządku. W wielkie święto muzułmańskie, Kurban Bajram, w świecie mahometańskim zarzyna się co najmniej z sześć milionów baranów. Ktoś, należący do pewnego wyznania, nie powinien nigdy szydzić z obyczajów innego. Jeśli chrześcijanom wydaje się bardzo dziwnem, że żydzi w świątyni swej obowiązkowo nakrywają głowę, cóżby dopiero powiedzieli o mahometańskiej sekcie Mozabitów,

której członkowie, wchodząc do moszeji, zdejmują — spodnie?

Niechrześcijańskie wyznania (z wyjątkiem mojżeszowego) uprawiają po dziś dzień składanie żywych ofiar. W małej świątyni w Benaresie codziennie ofiarowuje się bogini Kali około 200 kóz; co więcej, w dzień głównego święta w Nepalu zarzyna się na cześć bożyszcza blisko 100 tysięcy kóz i kilka tysięcy byków! I niechrześcijańskie religie zachowały także zwyczaj pielgrzymek. Wedle praw Proroka niezliczone tysiące pątników udają się rok rocznie do Mekki, Świętego miasta mahometan, celem uzyskania zaszczytnego tytułu „hadżiego“. A cóż dopiero Indje! Świątynia Dżaganat bywa zwiedzana dziennie przez (przeciętnie) 50 tysięcy wiernych, a w dni wielkich świąt liczba ich dochodzi nawet do 300 tysięcy. Dodać trzeba, że pielgrzymów nie jest w możności zrazić żadna przeszkoda i żaden trud. Mahometanie 7 razy obiegają wkoło czarny kamień Kaaby — opuszczony na ziemię, według ich wierzeń, przez archanioła — a pielgrzymi, udający się do świątyni w Amarze (w Kaszmirze — Azja), położonej na wysokości 14.000 stóp, ostatni odcinek drogi w ciągu całego dnia odbywają nieubrani —

niezależnie od tego, czy są to mężczyźni, czy kobiety.

WOJSKOWI I WOJSKOWOŚĆ.

Wojna w czasach dzisiejszych jest olbrzymią organizacją techniczną przede wszystkim. Ukryte jej powody często są natury ekonomicznej: jest rzeczą charakterystyczną, że bogata i ruchliwa pod względem handlowym Anglja epoki wiktoriańskiej prowadziła dwadzieścia z górą wojen. Dzisiaj wojna nie jest już zmaganiem się jednostek. Dawniej natomiast bardzo zważano na dobór ludzi — wojowników. Elita armji rzymskiej — oddział Pretorjanów cesarza — składała się z mężczyzn conajmniej 172 cm. wzrostu. Najwyższymi żołnierzami w Europie byli w czasach nowożytnych werbowani po wszystkich krajach, niekiedy przemocą lub podstępem zwabiani, — gwardziści króla pruskiego. Wszystkim wiadome jest też zamiłowanie Augusta II, króla Polski i Saksonji, do olbrzymów. Nie mogliby oni jednak żadną miarą rywalizować z gwardją przyboczną króla plemienia afrykańskiego Ruanda, imieniem Msinga, która składała się wyłącznie z wojowników o pokaźnym wzroście dwóch metrów. Mężczyźni bowiem

tego wzrostu wśród ras białych należą do rzadkości. Jest rzeczą ciekawą, że przedstawiciele rasy romańskiej pod względem wielkości ustępują naogół germanom. Tak np. kirasjerzy przyboczni króla włoskiego musieli być rekrutowani prawie wyłącznie z pośród półgermańskiej ludności Friaul'u.

Jakżeż maleńkie wobec dzisiejszych masowych armij wydają się nam armje starożytne! Potęga, jaką rozporządzał Aleksander Wielki, podbijając Azję, nie przewyższała nigdy 40.000. Wojska, z któremi Wielki Fryderyk zdobył Śląsk, nie były większe od dzisiejszej jednej dywizji piechoty. Jest bardzo rzadkiem natomiast wydarzeniem w czasach nowożytnych fakt taki, jak zajęcie miasta Pretorji — w r. 1877 podczas anektowania Transvaalu przez Anglików — przez oddział, złożony raptem z 25 ludzi.

Ileż życia ludzkiego kosztowały dawne wojny, które wslawiły imiona wielkich dowódców! Prusy w roku śmierci Fryderyka II posiadały armję, na którą składało się z górą 3 proc. wszystkich jej mieszkańców. A jakież sumy pochłaniały wojny! Fryderyk, który, jak nikt, potrafił koszty prowadzenia wojny przerzucić na przeciwnika, za samą jednak wojnę siedmioletnią zapłacił

153.880.205 talarów, sumę, jak na owe czasy, olbrzymią. Gdy Stany Zjednoczone uporczywie tępiły dzikich Indjan na Florydzie—twierdzono, iż każdy zabity przeciwnik kosztuje państwo 10.000 dolarów. Nawet wojna wygrana kosztuje fortunę. Tak np. podczas wojny niemiecko-francuskiej w roku 1870/71 ludność Niemiec ofiarowała dobrowolnie 56 milionów marek złota, ale też wzamian za to ściągnięto kontrybucji — 5 miliardów franków.

Zwycięstwo zawarte jest w nogach, — powiedział ktoś. Wielki wódz tatarów, Tamerlan, który spustoszył pół znanego podówczas świata, zawdzięcza niepojęte swe zwycięstwa szybkości, z jaką poruszały się jego hordy. Tak np. przebył on w ciągu 5 miesięcy w okolicach, całkowicie pozabawionych dróg, — 2000 km. Przywódcy urządzają się 'niekiedy wygodniej, chociaż wielcy wodzowie, jak Napoleon, zawsze dzielą trud swych żołnierzy. Pewien angielski generał natomiast swój bagaż osobisty umieścić kazał na 300 wielbłędach, które ciągnęły za armją.

I kraje cierpią bardzo pod ciężarem wojny. Pewien generał w wojnie trzydziestoletniej, Adam v. Pfuel, spalić kazał 800 wsi

ezeskich. Wszyscy mamy w pamięci barbarzyńskie puszczanie z dymem Kalisza. W wojnie republiki Peru przeciw reszcie państw Południowej Ameryki wszyscy mężczyźni od lat 16 do 65 powołani byli pod broń. Pozostały wreszcie same kobiety — w koszulach ledwo — i te ciągnęły armaty. Powstanie t. zw. Taiping w Chinach pozba-
wiło życia ponoć koło 20 milionów ludzi. Ale do niedawna jeszcze mała stosunkowo ilość ludzi ginęła przez samą broń. Do roku 1866 liczba żołnierzy, zmarłych od zaraz, większa była od tych, których zabił wróg. Walka bronią ręczną należy do przeszłości. Dzięki temu np. na jakie 400 wystrzałów karabinowych liczy się przeciętnie ledwo jednego ranionego. Przed wielką wojną — w wojnie rosyjsko-japońskiej: na sto rannych umierało przeciętnie trzech. Ale bywają na wojnie rzeczy gorsze jeszcze od śmierci. Podczas powstania w kolonii niemieckiej, t. zw. „Południowo-Zachodniej Afryce“, 5 proc. wojsk kolonialnych dostało pomieszania zmysłów. Do tego niewątpliwie przyczynić się musiał klimat, zgubny dla europejczyków.

Chociaż przeznaczenie siły zbrojnej tak bardzo poważne jest i szczytne, często przez

wielkich panów i monarchów — zwłaszcza w. XVIII — uważana była ona za zabawkę, mającą na celu zaspokoić ich kaprysy. Do rosyjskiego pułku gwardji litewskiej przyjmowani byli dawniej np. tylko ospowaci, a car Paweł I, znany ze swych dziwactw, w pułku swego imienia tolerował wyłącznie żołnierzy o nosie zadartym — gdyż mógł się nim poszczycić. Natomiast samowolny i despotyczny Mikołaj I wpadł raz na pomysł zaopatrzenia całej swej kawalerji w spodnie, wyrabiane ze skóry wydry, co spowodowało doszczętne niemal wytepienie tego zwierzęcia. Jak wiele wogóle osobliwości znaleźć można w umundurowaniu dawnych zwłaszcza armij! Tak np. jedynie generałowie w wojsku pruskim mieli „przywilej“ noszenia czarnych spodni. Do r. 1840 w armji angielskiej wzbronione było noszenie wąsów, — potem ni z tego, ni z owego, zostały one wprowadzone. Może nie każdemu wiadomo, że rosyjskim rekrutom nie wolno było nosić binokli, a tylko okulary. Ostatni Kurfurst hesseński, imieniem Wilhelm, nakazał urzędnikom swym i oficerom tak wygolić wąsy i baki, by, razem wzięte utworzyły literę: W.

W państwach o nieustalonych stosun-

kach wewnętrznych także wojsko składa się z najrozmaitszych czynników. W armji Stanów Zjednoczonych, w wojnie Stanów Północnych przeciwko Południowym, t. zw. secesyjnej, a prowadzonej w celu zniesienia niewolnictwa — istniał pułk „kabaretowy“, złożony ze śpiewaków teatrzyków, kompanja fryzjerów i kompanja, złożona ze starych kawalerów. Bardziej jeszcze operetkowe stosunki panują niejednokrotnie w południowo-amerykańskich i afrykańskich państwach. Kawalerja paragwajska w Assuncion zupełnie przypominała pruskich dragonów z tą maleńką różnicą, że brakło jej koni. Jeszcze zabawniejszy jest oddział „kawalerzystów“ w Monrowji, stolicy republiki murzyńskiej Liberji. Jest to bowiem państwo, na którego całej przestrzeni niema ani jednego — konia. Ale nie powinniśmy się uśmiechać z politowaniem. Toż nie tak dawno jeszcze podczas manewrów angielskiej armji terytorjalnej konie do artylerji pożyczano — z wyprzęganych omnibusów.

O POTRAWACH I PRZYSMAKACH.

Jedzenie wpływa nietylko na stan zdrowia, ale i na usposobienie człowieka. Wiedzą o tem dobrze dyplomaci, którzy

z reguły prowadzą stół wykwintny i urozmaicony.

Pożywienie nasze nie składa się jednak z tak wielkiej ilości czynników, jak bylibyśmy skłonni przypuścić, przypatrując się ze słinką, cieknącą do ust, wystawie w sklepie z delikatesami. Ilość roślin, służących nam do odżywiania, nie przekracza 1000 gatunków, — nie jest to wiele w stosunku do ich ogólnej liczby. W przyrządzaniu wszelkich środków spożywczych obowiązuje pewne prawo: roślinne substancje powiększają się podczas gotowania, zwierzęce — zmniejszają się. Mleko jest najgłówniejszym pożywieniem rodzaju ludzkiego; wraz z rosolem, wygotowanym z mięsa, ma ono tę pożyteczną właściwość, iż bywa natychmiast strawione. Naogół — przechodząc do świata zwierzęcego — więcej ludzi żyje z ryb, niżli z mięsa ssaków i ptaków. Narody germańskie przekładają naogół mięso, w ściślejszem znaczeniu tego słowa, ponad ryby. Japończycy przeciwnie: jedzą więcej ryb, nawet na surowo. W całej Japonji bije się rocznie jakie 170.000 wołów, t. zn. pięć razy mniej, niż w samym Berlinie. Tak samo narody romańskie więcej lubią ryby od swoich pobratymców. W Portugalji sztokfisz zwa-

ny jest „o fiel amigo“, wierny przyjaciel — a mianowicie gospodyni. Jest to tanie i łatwo dostępne pożywienie, co łatwo pojąć, zważywszy, że na samej ławicy New-Fundlandzkiej (Ameryka Północna) łowi się ich rocznie około 300 milionów!

Krajem, gdzie jada się najwięcej mięsa — jest Anglja. Jeszcze za czasów Henryka VIII (w. XVI) było mięso: cielece, wołowe, baranie i wieprzowe — zwykłym pożywieniem biedaków, jako tańsze od chleba. Dziś jeszcze w Serbji np. mięso wołowe kosztuje (funt) kilka groszy, masło natomiast jest zbytkiem.

Środki odżywcze tego samego rodzaju mogą — zależnie od gatunku — być mniej lub bardziej cenne, nietylko ze względu na smak, ale również — na odżywczość. Różne gatunki mięs zawierają różne ilości wody, przyczem cielecina np. zawiera jej 79 proc. Pożywność ryb jest naogół znaczna z powodu fosforu (substancji tworzącej kości), którego zawartość w nich dochodzi do 2 proc.

Mięso szczupaka zawiera dwa razy niemal tyle wody, co śledzia, lecz tylko $\frac{1}{34}$ jego tłuszczu. Jest rzeczą osobliwą, że miękka ostryga zawiera więcej substancji po-

żywnych od najlepszego mięsa wołowego i wieprzowego, zwykle jednak, niestety, nie waży więcej nad 10 g. Mięso świń, zbyt forsownie tuczonych, zawiera niekiedy tak wiele wody, że nie nadaje się do sporządzania wędlin. Chleb też zawiera czasem znaczny procent wody, który można dowolnie zwiększać kosztem jego pożywności. Figi uważane są za trzy razy pożywniejsze od chleba. Także banan jest b. pożywny, zawierając, gdy jest ususzony, 70 proc. cukru. Najgorzej przedstawia się nasz poczciwy ogórek (i bliski kuzyn jego: melon), gdy zawiera prawie samą wodę—a mianowicie 99,5 proc.

Nie jest rzeczą zdecydowaną, czy można się zupełnie obejść bez pożywienia mięsnego, jak to propagują jarosze. Uczeni twierdzą, iż dorosły mężczyzna musiałby dziennie spożyć 10 kg. kartofli, lub 15 kg. owoców — gdyby niemi wyłącznie chciał pokryć zapotrzebowanie białka swego organizmu. Wszystkim ludziom jednako nieodzowna jest sól, i to we wcale znacznej ilości. Roczne zapotrzebowanie soli u jednostki ocenia się przeciętnie na 7,5 kg. Na szczęście jest sól stosunkowo tania, i uchodzi już za dowód wielkiej nędzy, jeśli ktoś nie może sobie pozwolić na sól do kartofli. Dziękujemy

Bogu, że w Polsce, która szczyci się swemi kopalniami w Bochni i Wieliczce, coś podobnego zdarzyć się nie może.

Zużycie masła jest cechą dobrobytu danego kraju: Anglja wwozi rocznie przeszło 210 milionów kilogramów masła, głównie z Danji, kraju rolniczego wyłącznie i mleczarskiego, która ma znów największe zapotrzebowanie margaryny, t. zn. masła roślinnego. Lecz pod względem spożycia masła nawet Anglja rywalizować nie może ze Stanami Zjednoczonymi, a zwłaszcza z Australją, gdzie przeciętnie na jednego mieszkańca wypada $\frac{3}{4}$ funta dziennie. Paryż w ciągu dnia zjada 10.000 królików (najpopularniejsza potrawa u Francuzów), a w całej Francji ginie ich rocznie (w garnkach) — aż 80 milionów! Co kraj, to obyczaj — powtarzamy raz jeszcze. W Ameryce Północnej np. zjada się 40 razy więcej kukurydzy na osobę, niżli w Europie. Zużycie cukru także uchodzić może za oznakę stanu gospodarczego danego kraju. Dużo daje do myślenia fakt, iż w Ameryce przypada na jednostkę 81 funtów rocznie, a np. w Niemczech przedwojennych — ledwo 38. Pewien statystyk obliczył, że w gospodarstwach, których budżet roczny wynosi 2 i pół tysięcy

ca dolarów rocznie, zużycie cukru wynosi przeciętnie: 286 funtów, natomiast w gospodarstwach o 200 dolarach — raptem 9 f. Ma to, zresztą, tylko zastosowanie do krajów cywilizowanych: polinezyjczycy natomiast, tak dorośli, jak dzieci, nie znoszą słodczy. Ogromne zapotrzebowanie w Stanach Zjednoczonych cukru, (w znacznej części wydobytwanego ze trzciny cukrowej) świadczy dobitniej o ich bogactwie, niżli nieprawdopodobna wręcz ilość zjadanych tam ostryg: mianowicie 450 milionów litrów, gdyż zważyć trzeba, że są one tam bardzo tanie, chociaż u nas — słusznie — uchodzą za zbytek. Podobnie Francja jest krajem, w którym ostrygi należą do codziennego pożywienia, i niepodobna wyobrazić sobie Wilji w Paryżu, na której zabrakłoby ostryg. Najlepsze zresztą ostrygi, hodowane w Anglii, w słynnej Whitstable = Company, nie są wcale prawie wywożone na kontynent, a zachowywane dla wyspiarskich smakoszy. Produkuje się ich rocznie — dobre bowiem gatunki ostryg hodowane są na specjalnych ławicach — około 12 milionów. Istnieją wprost specjaliści od ostryg, którzyby bez nich nie potrafili się obejść. Tak np. marszałek napoleoński, Junot, zjadał ich na jednym po-

siedzeniu i to przed śniadaniem — nie mniej, niż 300 sztuk. Ale nawet ta zbyt kosztowna potrawa jest w możności dać utrzymanie niejednemu: tak np. w sezonie w Londynie z górą 6000 kobiet żyje z samego otwierania ostryg.

PRÓŻNOSTKI.

Dziwnem jest, że ludzie, którzy pysznją się z niezliczonych powodów, najbardziej dumni są z tego, co jest ich najmniejszą zasługą: swem pochodzeniem, możnością wylegitymowania się, dwudziestoma np. pokoleniami przodków. Jakgdyby pochodzenie nas wszystkich nie gubiło się w mrokach czasów, jakgdybyśmy wszyscy nie wywodzili się od pierwszego na ziemi człowieka, lub, jeśli kto woli, Adama. Pewien arystokratyczny ród francuski szczyci się tem, że istniał już za czasów potopu, co dałoby się twierdzić o całym rodzie ludzkim, a nawet mieszkańcy Nowego Łądu, Amerykanie, dają bardzo wiele za to, aby móc się wywieść od pierwszych zaoceanicznych przybyszów. Sułtan Jahory uważa się za potomka Aleksandra Wielkiego, cesarz japoński potrafi wyliczyć swych przodków przez 123 generacje wstecz, a genealogja jego sięga 2000 lat;

nie wolno jednak zapominać, że w tym wypadku naturalne następstwo niejednokrotnie uzupełniane było przy pomocy adopcji. Wielki zdobywca mongolski, Tamerlan, jeszcze był ściślejszy: na grobowcu jego wyróżnione jest jego drzewo rodowe, sięgające Adama. Książęta rosyjscy, Bagrationowie, mogliby rywalizować z samym mikadem: ród ich wywodzi się od królów partyjskich, którzy z kolei pochodzą ze starożytnej Judei.

Monarchowie, dla zaznaczenia swego pochodzenia, zwykli się otaczać złożonym ceremonjałem. Księżniczka krwi za ancien regime'u (panowania dynastji Burbonów przed wielką rewolucją) miała przydzielone do swego „boku“ w dzień swych narodzin — osiem dam dworu. Na dworze ostatniego cesarza Brazylii, Dom Pedro II, bardzo skądinąd skromnym, para cesarska jadać mogła tylko sam na sam, a, kiedy monarcha wyjeżdżał na spacer, nie wolno było nikomu sięść koło niego. Po śmierci króla Francji wdowa po nim obowiązana była sześć tygodni spędzić w łóżku, nie widząc światła dziennego. Małżonka zmarłego cesarza niemieckiego musiała aż do śmierci chodzić w bieli — i nie wolno jej było powtórnie wstępować

w związku małżeńskie. Najgorzej działo się córkom cesarza chińskiego: pomimo zamążpójścia nie wolno im było mieć dzieci.

Tak jest, ceremonjał, dający tyle przywilejów, nie bywa zawsze łatwy. Suknia ślubna ks. pruskiej Doroty, córki pierwszego króla Prus (z zezwolenia Polski), Fryderyka I, ważyła centnar, a ornat, jaki miał na sobie cesarz „rzymsko-niemiecki“, Józef II podczas opisaney przez Goethe'go koronacji, ważył 130 funtów. Podczas koronacji król angielski nie musi się zbytnio duchowo wysilać, mając do powiedzenia wszystkiego 33 słowa — natomiast czoło jego przytłacza korona, wążąca kilka kilo i wysadzana 3093 drogiemi kamieniami.

Im bardziej na wschód — tem większa cześć dla ceremonjału. W Rosji przedwojennej podobizna cara wisiała w każdym niemal lokalu, a do pokoju, gdzie się znajdował ów portret, wolno było wchodzić tylko z obnażoną głową. W Japonji odwrotnie — do niedawna jeszcze podobizna Mikada uchodziła za zbyt świętą, aby mogła być zawieszona na widok publiczny w państwowych urzędach. Ilość „galówek“ w Rosji była niezliczona. Zwyczaj ten sięga Katarzyny II. która kazała obchodzić, jako świętą,

wszystkie dni, odnoszące się do niej — i to nietylko rocznicę swych urodzin, imienin, wstąpienia na tron i t. p., ale i dzień, w którym jej... szczepiono ospę. W tem istnieje wyraźne pokrewieństwo z przesadą Bizancjum. Najdalej jednak w tym kierunku poszedł wspomniany już kilkakrotnie Tamerlan, który, zasiadając na tronie, używał, jako podnóżka, jednego ze swych niewolników — i to zawsze świętego rodu.

„Niebieska krew“ długo bardzo nie chce rezygnować z przysługujących jej, a przedawnionych, prerogatyw. Tak np. w dawnem królestwie Hannoweru (zaanektowanem przez Prusy po wojnie r. 1866) — w połowie ubiegłego stulecia, a zatem na długo po wprowadzeniu do miasta oświetlenia gazowego, damy, szlacheckiego pochodzenia, na znak swej godności kazały przed sobą nosić wieczorem latarnie, jak w dawnych dobrych czasach lektyk i pudrowanych peruk. Czyż zadziwi nas wobec tego, że jeszcze w 17-yim wieku zastanawiano się w Niemczech z całą powagą, czy dziecko pochodzenia rycerskiego może być chrzczone w tej samej wodzie, co dziecko z ludu.

Istniały jednak kraje, w których nie tak

trudno znów było o nobilitację. W królestwie Sardynji każdy, kto zasadził 20.000 oliwek, otrzymywał tytuł hrabiego. Samowolny tyran, cesarz Tyberjusz, wsławiony swymi okrucieństwami, potrafił być jednak przy okazji łaskawy dla swoich poddanych: pewnemu człowiekowi z plebsu nadał tytuł kwestora za to, że tenże w ciągu niewielu godzin wypróżnił całą amforeę wina, obejmującą jakie 24 zwykłych naszych flaszek. Po dziś dzień napotkać można podobne wybryki. Pewien szewc niemiecki, który prezydentowi Meksyku dostarczył sztuczną nogę, za przysługę tę otrzymał szarżę pułkownika. Nieświetnie przedstawiać się musi widocznie armja meksykańska.

Tytuły na dworach królewskich jakżeż często schlebiają dworakom! Stary parlament francuski miał specjalnego dostarczyciela róż, który zwał się pompatycznie „rosier de la cour”. Jeszcze za panowania Ludwika XVIII, a zatem w pierwszych dziesiątkach lat w. XIX, bibliotekarz Akademji, Petit — Radel, pełnił urząd... kosztującego oficjalnie wiśnie. Rzadki tytuł! Ale kat w Königsbergu mógł się aż do lat sześćdziesiątych minionego wieku pochwalić rzadszym jeszcze w czasach humanitarnej na-

szej cywilizacji — mianowicie był on królewsko-pruskim katem! Tytuł ten należałby się raczej takiemu majorowi Preusskierowi, pogromcy Kalisza, lub temu, kto spalił Louvain.

O LEKARZACH I CHOROBACH.

W naszej epoce lekarze nie noszą już zewnętrznych oznak swej godności. Za czasów zaś naszych pradziadów doktorzy, aby odróżnić się od zwykłych śmiertelników, nosili przy sobie laskę trzcinową ze złotą gałką — echo dawniejszej epoki, kiedy to lekarz w przedziurawionej gałce miał ziola lecznicze, a zapach ich miał go chronić od miazmatów chorób, z jakimi się stykał. Poza Europą (i Ameryką) tkwi medycyna nierzadko jeszcze w grubych przesądach; tyczy się to zwłaszcza chińczyków — nie dziwota też, że na grobowcu chińskim obok imienia nieboszczyka umieszcza się często nazwisko jego lekarza, który go na tamten świat wyprawił. W Japonji dzisiejszej i lekarze są na wysokości cywilizacji. Ale nie od tak dawna. Gdy w r. 1894 zachorowała obłożnie teściowa cesarza Mutushito (zmarłego przed wojną) — wezwano do niej nie mniej nad 423 lekarzy — tuziemców, którzy,

po odbytem konsyljum, oświadczyli, że powodem tej choroby jest zaprowadzenie w kraju... kolei żelaznych.

Choroby, które koszą ród ludzki, podległe są często prawu perjodyczności. Przypomiot za dni naszych stał się mniej straszny, a w średniowieczu szalejąca dżuma — czarna zaraza — przestała dziesiątkować narody europejskie. W latach 1347—48 wymarła na dżumę $\frac{1}{4}$ całej ówczesnej ludności europejskiej. Pozostawiła ona pozatem dziwne zjawisko: ludzie, którzy rodzili się po zarazie, przychodzili na świat tylko z 22 — 24 zębami. Na wschodzie po dziś dzień straszna ta epidemja — roznoszona, jak wiadomo, przez szczury — pociąga za sobą liczne ofiary. Na początku ubiegłego stulecia zmarło na zarazę w samym mieście Tunisie (Afryka Północna) 130 tysięcy ludzi. W Hong-Kongu (Chiny), kolonji administrowanej wzorowo przez anglików, ginie rocznie z jakie 1200 osób zadżumionych. Wogóle kolebką tej zarazy — jak wszystkich innych — zdaje się być Azja. W Europie zdarzają się już tylko sporadyczne wypadki, zwłaszcza w miastach portowych, do których zawijają zamorskie okręty. Podobnie ospa, niegdyś groźna choroba, nie grozi nam

już dzisiaj. Najlepszym dowodem skuteczności szczepienia ochronnego jest fakt, że podczas wojny francusko-pruskiej w r. 1870—71 ze szczepionych żołnierzy niemieckich zmarło raptem na ospę — 260, z nie-szczepionych natomiast francuzów—23.000.

Termin „tuberkuloza“, oznaczający gruźlicę, chorobę po dziś dzień czyniącą spustoszenia zwłaszcza wśród ludności miast europejskich, stworzono dopiero w r. 1837. Jest rzeczą ciekawą, że rasa czarna, murzyni, są jakoby ubezpieczeni przed suchotami — przynajmniej piersiowemi. Nie da się to powiedzieć o przymiocie, który niszczy wiele niecywilizowanych ras (maorysi w Australji, indjanie w Ameryce i t. p.), ale nie oszczędza on także narodów kulturalnych. W Rosji przed wojną istniały całe wsie, w których 80% ludności było zarażonych. Wspaniały wynalazek prof. Ehrlicha uwolni, miejmy nadzieję, ludzkość od tej plagi.

Zabiegi chirurgiczne ratują dzisiaj tysiące ludzi przed skutkami zapalenia ślepej кишки. Do niedawna była to choroba niemal nieuleczalna. Pomimo to pomiędzy latami 1903—07 zmarło na nią — wedle sporządzonej statystyki — większa ilość ludzi, niż na jakąkolwiek inną. Podobnie — rzadziej jesz-

cze — niezawsze daje się uratować operacja chorego na raka. Choroba ta, której źródło po dziś dzień nie zostało wykryte dokładnie, pociąga za sobą rocznie z jakie 50.000 ofiar ludzkich. Ale państwa i światli lekarze, stosując higienę i ciągle udoskonalając swą wiedzę, tępią bezlitośnie tych największych wrogów człowieka. Dziś jeszcze we Włoszech istnieje z jakie 90.000 km. kw. malarycznych, t. zn. $\frac{1}{3}$ część całego kraju. Ale ulegają one stopniowemu osuszeniu, które niszczy zarodki tej choroby. Poza tem chinina, środek niezawodny, zabija tę malarję. Dość wspomnieć, że mieszkańcy siedmiu gmin na wybrzeżu Wenecji zużywają rocznie 33.000 kg. tego zbawiennego lekarstwa! Geniusz nie złoży broni, nie upora się z zarazami. Geniusz nie złoży broni, pówi nie upora się z zarazami.

CUDA TECHNIKI.

Możliwości techniki są nieograniczone. To, co dzisiaj wydaje się ostatecznym rezultatem w dziedzinie pewnych wynalazków — bywa jutro zastąpione czemś większem lub doskonalszem. Dlatego, być może, cuda techniki, o których zamierzamy wspomnieć, z natury rzeczy nie będą zupeł-

nie aktualne, i wystarczy, aby uważny czytelnik wspomniał o ostatnich „nowościach” z tej dziedziny, o których donoszą dzienniki — o wspaniałym np. rozwoju radiotelefonu — aby dane nasze odsunęły się w cień.

Przy słowie „technika” zwykle przychodzi nam na myśl przemysł, w którym znajduje ona największe swe zastosowanie. Jedną z potężniejszych gałęzi przemysłu wszechświatowego jest przemysł żelazny. Zużytkowywał on rocznie (przed wojną) z jakie 130 milionów ton rudy żelaznej (1 tona=1000 kg.). Także zapotrzebowanie innych surowców jest olbrzymie. Jest rzeczą charakterystyczną, że w samej Europie zużywa się rocznie na wyrób zapalek około 5 milionów centnarów drzewa (1 centnar = 50 kg.). Niemcy „konsumowały” rocznie około 2 miliardów metrów sześciennych gazu świetlnego. W coraz znaczniejszym stopniu uczymy się wykorzystywać skarby i siły natury. „Czarodziej” współczesny, wielki Edison, od roku 1868 do 1909 podał o zatwierdzenie 1300 wynalazków, które pragnął opatentować. Cały olbrzymi przemysł elektrotechniczny zawdzięcza mu swe powstanie.

Współczesna technika pracuje za pomocą ogromnego aparatu. Kilka cyfr, podanych

na chybił trafił, najlepiej to zilustruje. Ameryka posiada rury, przeprowadzające naftę, które obejmują w sumie 130.000 km.! Przemysł posługuje się siłami tytanicznymi. W urządzeniach silnikowych New-York Edison Cy. znajduje się turbogenerator o sile 30.000 H. P., zużywający dziennie 400 t. węgla. Pewien młot parowy w Stanach Zjednoczonych opada z siłą, wytworzoną przez ciężar 113.400 kg. na „kowadło“, ważące 30.400 kg. W pewnej saskiej przedziałni istnieje warsztat długości 23 m., na którym przedzie się sztuki o szerokości 18 m. W niemieckim mieście przemysłowym, w Krefeldzie, sporządzono transmisję długości 46 m., do której zużytkowano skórę z ośmiu wołów. We Freibergu znajduje się komin wysokości 140 m. i ważący 5.400.000 kg. Ale i on nie może się mierzyć ze swoim „kolegą“, znajdującym się oczywiście w Ameryce, a mianowicie pod Greatfalls. Mierzy on sobie z górą 154 m. a u dołu średnica jego wynosi 24,7 m. Ameryka może się także poszczycić największym gazometrem świata, zawierającym 16 milionów metrów kub. gazu. Maszyny są nietylko szybsze, ale i dokładniejsze od ludzi. Można odlewać kule z taką dokładnością, że między niemi—mię-

dzy największą i najmniejszą różnica nie będzie przekraczała $\frac{1}{200}$ mm. Istnieją warsztaty mechaniczne, wytwarzające obuwie, które najdokładniej naśladowują chwytę ręki ludzkiej, ale znacznie przewyższają ją w akuracności wykonania. Trudno jest uzmysłowić sobie szybkość maszyn. Piły, szlifujące djamenty, robią 4000 obrotów na minutę. Igła maszyny do szycia udoskonalonej jest w stanie w miękkich materjach czynić 3 do 4 tys. ukłuć, t. zn. z jakie 30 razy więcej od doskonałej szwaczki. Maszyna do wiązania sieci w ciągu 10 godzin potrafi spoić 2.400.000 oczek, t. zn. tyle, ile 300 rybaków. Cóż to jednak znaczy wobec współczesnego warsztatu w przedzalni, który w ciągu jednego dnia jest w możności wykonać tyle pracy, ile pilna prządka w ciągu lat — 40! Za pomocą odpowiedniego przyrządu jeden robotnik może dziennie nabić gwoździemi 100 skrzyń. Inna maszyna w ciągu 10 godzin pokrywa klejem 250.000 arkuszków na koperaty, inna znów w ciągu tego samego czasu potrafi sporządzić $\frac{3}{4}$ miliona pastylek miętowych. W hucie szklanej jedna tylko maszyna wykonywa dziennie 15.000 flaszek, w drukarni państwowej w Niemczech w ciągu dnia wykonywano milion kart pocztowych,

ważących przeszło 60 centnarów, a jeden z szybkich telegrafów był w możności po-
dać w ciągu godziny do 160.000 słów.

Do cudów współczesnej techniki należy niewątpliwie specjalizacja fabrykacji i fabrykatów. Pewna fabryka niemiecka wytwarza 1800 rozmaitych rodzajów... korkociągów. Z kości zwierzęcych wydobyć można 35 różnych produktów. Kolor zielony w farbach malarskich wytwarza się w 400 odcieniach. W fabrykacji papieru sortowane już szmaty muszą być ponadto podzielone na 30 gatunków. Fabrykacja zegarków wymaga 24 różnych czynności. W pewnej amerykańskiej fabryce obuwia para męskich zwykłych kamaszy przechodzi z rąk do rąk 371 robotników. Oto czem jest specjalizacja!

Przytoczymy jeszcze przy końcu kilka ciekawych charakterystycznych szczegółów. Słynny krawiec paryski, Paquin, „król mody“, zużywa w magazynach swych rocznie 22.000 km. nici jedwabnych — ileż więc sporządza tualet? Młyn pod Corbeil miele dziennie 14.000 centnarów mąki, Pacific Coast Lumbec Company w Vancouver'ze (Kanada) może dziennie w tartakach swych spiłować 50.000 m. drzewa, a znana firma ki-

nematograficzna Pathe Freres, produkowała dziennie 70 km pasm filmowych. Cóż jednak cyfry te znaczą wobec powojennych, a zwłaszcza amerykańskich! Uwielbiany przez świat cały Charlie Chaplin, niesamowity „król humoru“, zużywa dla sporządzenia jednego filmu — a zatem dla prób tylko — nie mniej nad 3000 km. filmu!

MIASTO.

Jakżeż wielka jest droga od pierwszego na ziemi wystąpienia człowieka do pierwszego stałego osiedlenia się jego, a stąd znów — do założenia pierwszego miasta! Przedhistoryczne (pod Torralbą w Hiszpanji wykopane) osiedle strzelców, polujących ongi na słonie, jest bodaj najstarszem znanem w Europie. Najstarszem, istniejącem jeszcze miastem, jest zapewne Mzechet na Kaukazie, który już na 2000 lat przed narodzeniem Chrystusa był stolicą Gruzji. Powstała ona po Memfisie (Egipt starożytny), ale przed Babilonem, i długo już istniała wtedy, kiedy zniknęły z powierzchni ziemi Sodoma i Gommorra, co najprawdopodobniej wydarzyło się koło r. 1750 przed Chr. Jednakże — jeśli nie jako miasto — to w każdym razie jako osiedle starszy jest jeszcze Akropol

w Wan (Armenja), który uważany jest za najstarsze, stale zamieszkane miejsce na ziemi. Lecz któż wie, któż wspomina o tych miastach? W rozgłosie ich i znaczeniu nie decyduje wiek. Starożytne i sławne na świecie całym są: Jerozolima, Rzym i między niemi — pod względem wieku — położone Ateny. Głośnem po wszystkie wieki pozostanie maleńkie Betleem, które wydało Zbawiciela, „najdrobniejsze z miast pomiędzy księstwami Judei“, w którym, zresztą, już od czasów cesarza Hadrijana nie mieszkał ani jeden żyd. Ateny po wielu wiekach ponizienia na nowo stały się stolicą królestwa, a ostatnio republiki helleńskiej. Rzym nie przestał nią być nigdy, chociaż przez czas krótki groziło mu, iż otrzyma współzawodnika. Mianowicie w r. 1870, po zajęciu Rzymu przez wojska zjednoczonego królestwa włoskiego, powstał osobliwy pomysł, aby dla uniknięcia komplikacji, wybudować nowy Rzym w odległości 15 km od dawnego. Wprawdzie plany budowy były już wygotowane — ale jakoś zreflektowano się jeszcze na czas.

We wszystkich częściach świata znajduje się wiele starożytnych miast. Kioto od r. 793 do 1808 było bez przerwy japońską re-

zydencją. W Europie stare miasta znajdujemy głównie w krajach zdobywanych i kolonizowanych przez Grecję starożytną i Rzym. Inne zawdzięczają swe powstanie samodzielnym wysiłkom danych ludów. Praga np. jest miastem starodawnem, i już za czasów św. Wojciecha była ona centrem tamtoczesnego międzynarodowego handlu niewolnikami. Któż z nas wie o tak sensacyjnym i pochlebiającym nam fakcie, że mały Kalisz wspomniany już był w geografji Ptolomeusza, pierwszej powagi starożytności?

Wiele miast dawnych pogrzebanych jest dziś pod gruzami, tych miast, które same powstały na gruzach starszych jeszcze od siebie; tak działo się np. z mityczną Troją, odgrzebaną w końcu ubiegłego stulecia na wybrzeżach Azji Mniejszej — na jej miejscu znajdowała się niepozorna uboga wioska. Cóż stało się ze wspaniałościami takiej Anuradhapury, starożytnej królewskiej rezydencji Cejlonu, która zajmowała ponoć olbrzymią przestrzeń 400 km. kw.? Bór nieprzebyty wybujał na jej miejscu! Gdzież że są grozę i postrach budzące: Niniwa i Babilon? Pompeja pogrzebana jest warstwą gruzów, dochodzącą do 6—6 i pół m., a dzi-

siejsza Jerozolima wznosi się na warstwie, która w niektórych miejscach dochodzi do 30 m. grubości! Wiele dawnych świetnych miast straciło na znaczeniu. Uroczę Amalfi, dzisiaj odwiedzane już tylko przez turystów, liczyło dawniej 50.000 mieszkańców, dzisiaj — zaledwie 6000!

A jakież różnice klimatyczne panują między miastami ziemi! Najbardziej bodaj na północ wysunięty syberyjski Werchojansk cóż może mieć np. wspólnego z Bombajem, także położonym przecież w Azji (Indje), w którym jednakże nawet w porze „zimowej“ konie tramwajowe zaopatrzone są w małe kapelusiki, celem ustrzeżenia ich przed porażeniem słonecznym. Zdolność przystosowania się człowieka jest prawie nieograniczona. Ludzie nie tylko mieszkają stale w krainach, gdzie przez pół roku panuje noc, a przez cały rok wieczyste lody i śniegi, jak np. w Islandji (której stolica, Reykjavik, jest najbardziej północnem miastem Europy) lub nawet w Grenlandji (Ameryka Północna), gdzie znajdujemy plemiona Eskimosów i kilku ludzi rasy białej, Duńczyków, poławiaczy fok i wielorybów, ale człowiek jest w możności nawet mieszkać stale w mieście, w którym w ciągu roku zachodzą

ogromne skoki temperatury. W takim Dusa-son-City, mieście poszukiwaczy złota, termometr podnosi się latem do $+ 35^{\circ}$ C, w zimie opada do $- 57^{\circ}$ C. Dziwna wyda się nam wioska w Irkucku (miasto zesłańców na Syberji, tak dobrze znane Polakom), podczas której panują temperatury 20° — 30° poniżej zera — jednakże siła promieni słonecznych jest w strefach tych tak ostra, że w południe, od strony słonecznej kapie woda z dachów. Każdemu dzisiaj wiadomo, że izotermy, warunkujące poniekąd klimat, zupełnie inaczej przebiegają, aniżeli stopnie szerokości geograficznej i dlatego nikogo nie powinno zadziwić, że taki Alger (półn. Afryka), znacznie bardziej na południe położony, niżli Palermo, stolica Sycylii, mimo to co zima ma kilka dni mroźnych. Istnieją miasta z miłym i niemiłym klimatem: w Payta siedem lat mogą nie padać deszcze, gdzie indziej, np. w Brukseli, ludzie na świat już przychodzą — jak mówią żartem — „w kałoszach i z parasolem“. W mieście tem bowiem przez $\frac{2}{3}$ roku pada deszcz. Największe opady mają bodaj pewne okolice Indyj, najsuchszem miastem jest — Aden, kolonja angielska w Arabji, nad morzem Czerwonym, „wrota do Indyj“. Jest rzeczą cieka-

wą, że zbiorniki na wodę deszczową, która opada tam niemiernie rzadko, ale wtedy już w postaci olbrzymiej ulewy, budowane były jeszcze w starożytności przez Ptolomeuszów i do dziś dnia są w użyciu, zlekka tylko wyreparowane przez Anglików. Jest to jedyne „źródło“ wody życiodajnej w Adenie. Dziwaczny klimat posiada stolica Kalifornji, San-Francisco. Najgorętszy miesiąc w tem mieście równy jest naszemu majowi, najchłodniejszy — kwietniowi, a zatem nie bywa tam nigdy prawdziwie zimno, ani ciepło.

TRAFY I RÓŻNE OSOBLIWOŚCI.

Ileż jest nazw, ileż faktów, przez nikogo nie podawanych w wątpliwość, ileż zdarzeń przyjmowanych ślepo na wiarę — a polegających jednakże na pomyłce lub na figlach przypadku! Któż wie np., iż „wierzby“ ze starego testamentu, na których wedle psalmu 137 żydzi w niewoli babilońskiej zawieszili swe harfy, w rzeczywistości były... topolami? Któż uprzytamnia sobie, iż Morze Czarne ma wody jaśniejsze od jakiegokolwiek innego morza świata, lub że na Guadeloupe'ie (posiadłość francuska na Antyllach) niżej położona część lądu zwie się „grande

terre“, wyższa natomiast — „basse terre“? Flaszka „lejdeńska“ wynaleziona została nie, jakby należało przypuszczać w mieście tego imienia w Holandji, lecz w miasteczku niemieckim, Kammin. Powszechnie będące (przynajmniej do niedawna) w użyciu i wszystkim gospodarzom doskonale znane t. zw. stearynowe świece są naogół wyrabiane z... parafiny. Gdyby się nagle spytać kogoś, jak wyglądają wewnątrz pokłady węgla położone na Spitzbergu (archipelag na północ od Norwegji), mało kto odpowiedziałby, że są one... białe jak śnieg. Szyby bowiem węglowe są tam całkowicie pokryte delikatnymi kryształkami lodu.

Teraz kilka osobliwości z dziedziny nauk ścisłych. Mało kto wie np., iż z punktu widzenia wiedzy waga pewnego przedmiotu nie jest wartością stałą: mianowicie przedmiot ów, ważony na równiku lub w jego okolicach, ważyć będzie mniej, niż w naszej szerokości geogr. Jest też rzeczą interesującą, że np. kilogram mosiądzu, ważony w powietrzu, zdaje się lżejszy o 90 miligramów od takiego samego kilograma platyny. Magnes, ważony na wadze zwykłej (a zatem nie magnetycznej) wykazuje rozmaity ciężar, zależnie od tego, w jakim kierunku

zwrócone są jego bieguny; nawet kształt pewnego ciała (w znaczeniu fizycznym) ulega zmianie, zależnie od tego, czy pozostaje ono w spoczynku, czy podlega pewnemu ruchowi. Odróżniamy zatem kształt „geometryczny“ ciała (czyli stały) i „kinetyczny“ (czyli ruchomy).

Przejdźmy następnie do pewnych dziwostek z dziedziny przyrodniczej. Czyż nie jest np. zastanawiające, iż w bogatej literaturze opisowej Greków i Rzymian nigdzie nie jest wspomniane zjawisko tak powszechne, jak „świecenie morza“ (wywołane, jak stwierdziły ostatnie badania, fosforyzacją drobnych żyjątek morskich). Świat starożytny znał wprawdzie sardele, ale nie znał naszego pospolitego... śledzia. Przejdźmy do najbogatszego działu osobliwostek historycznych. Dzisiaj nie możemy sobie wyobrazić świątyni chrześcijańskiej bez dzwonów, w pierwszych natomiast chrześcijanach dzwony budziły odrazę. Wybór papieża, czyli t. zw. konklawe, odbywa się, jak już sama nazwa wskazuje, przy drzwiach zamkniętych — jednakże od r. 1146 do r. 1268 odbywało się mimo to przy drzwiach... otwartych. W r. 1595 ukazało się w Dreźnie rozporządzenie, które wzbraniało zwykłemu

ludowi... użycia chusteczek do nosa. Za panowania Filipa III jedynym „towarem“ wywozowym Hiszpanji były rozporządzenia króla, który, na mocy pozwolenia papieskiego, zezwalał swym poddanym w kolonjach spożywania jaj i mleka podczas postu za zapłatą jednego peso. Czyż nie jest jeszcze dziwniejsze rozporządzenie rady szanownego miasta Norymbergi, która stanowiła, iż podatki nie mogą być pobierane od obywateli pod przymusem, i że, co najwyżej, opieszali mają być w razie śmierci chowani nie w godnych trumnach, ale w trumnach, przeznaczonych dla hołoty?

Nie wolno nigdy zapominać, iż to, co nam się wydaje dziwaczne i osobliwe, współczesnym wydawało się naogół zupełnie normalne i godziwe. Nie wiemy np., czy ktokolwiek z Anglików roześmiał się na wiadomość o tem, iż pierwszą mumję, jaka przywieziona została w granice Anglji, urząd celny obłożył grzywną dość znaczną, gdyż uznał ją za... fabrykat. Nauki przyrodnicze zaliczone były w planie nauczania, ułożonym przez Józefa II (II połowa XVIII w.), do... „rozrywek“. W tych czasach także w Polsce — za króla Stasia — wiele wierszy i pism poważnych wychodziło pod tytułem „zabaw

pożytecznych". Wielki Fryderyk wzbronił dowozu do państwa swego czekolady i, co więcej, polecił chemikowi, Markgraf'owi, sporządzenie jej surogatu z... kwiatu lipowego. Katarzyna I, chcąc „oświecić“ ciemne swe imperjum, założyła „wyższą“ szkołę dla 400 dzieci, która jednakże tak mało miała powodzenia, że uczniowie dostarczani byli do niej... zakuci w łańcuchy. Fryderyk, typowy władca absolutystyczny, zezwolił swemu generałowi, v. Favrat'owi, pojąć dwie żony. W r. 1820, gdy już jest mowa o ożenkach, zawarli w Berlinie ślub dwaj kawalerowie żelaznego krzyża, mianowicie narzeczona w przebraniu męskim brała udział w wojnach przeciw Napoleonowi w latach 1813/14. Zmarły w r. 1909 Earl of Leicester ożenił się z drugą swoją żoną akurat w 100 lat po powtórnym ślubie swego ojca.

W dzisiejszej obyczajowości sporo jest śladów średniowiecza. W gminie niemieckiej Emden każdy z mieszkańców aż do czasów ostatnich obowiązany był (przynajmniej teoretycznie) dostarczyć władzom co roku pewną określoną ilość wróbli. Być może, zwyczaj ten datuje się z czasów, gdy w kraju istniała plaga tych niewinnych ptasząt, podobnie, jak w mieście hiszpańskim,

zwącem się Lerida, gdzie w swoim czasie do tego stopnia rozmnożyły się i rozzuchwaliły szczury że napastowały żołnierzy, śpiących w koszarach. W „Księstwie Lauenburg“ (Niemcy) aż do r. 1870 torturowanie istniało, jako instytucja prawna (choć, naturalnie, nie znajdowało zastosowania). W Wirzburgu na pewnym domu ulicy katedralnej ciąży po dziś dzień obowiązek (gdyż odnośne rozporządzenie nigdy nie zostało zniesione) dostarczania paliwa w razie spalania czarownicy na stosie. W Rosji zdarza się, że chłop zasobny do biednego żebraka tatarskiego, włóczącego się po domach, zwraca się, mówiąc do niego: „knjaz“ (czyli: książę), co jest śladem panowania tatarów z przed wieków. Jak widzimy, mnóstwo różących nas osobliwości nie trudno jest wytłomaczyć, o ile sięgnąć do ich źródeł przyczynowych. Historia się zmienia — a wraz z nią obyczaje, ale nic nie mija bez śladu.

CO KRAJ — TO OBYCZAJ.

Że kobieta inne ma obowiązki — ale i przywileje — niżli mężczyzna, wydaje się nam naturalne nawet w okresie jej stopniowego równouprawnienia, jaki przeżywamy obecnie. Istnieją jednak plemiona, w któ-

rych odrębność płci doprowadzona jest aż tak daleko, że kobieta przemawia innym językiem, niżli mężczyzna. Zwyczaj ten — istniejący u pewnych szczepów karaibskich — spodobałby się zapewne niejednemu mężowi, a zwłaszcza... zięciowi. Da się on wytłumaczyć w ten sposób, że kobiety należały pierwotnie do plemienia, którego mężczyźni wycięci zostali w pień, a kobiety wzięte w niewolę stać się musiały żonami i matkami zwycięzców. W Europie ceni się naogół wysokie smukłe postacie, w niektórych natomiast okolicach Afryki za „piękność“ uważana jest kobieta o wielkiej tuszy, której waga równać się może z wagą wielbłąda. U nas panowie w pewnym wieku unikają starannie tego, co nazywa się figlarnie „brzuskiem“, u Chińczyków jest on nieodzowny u obywatela, który chciałby się cieszyć uznaniem swych bliźnich. Wiadomo powszechnie, że w krajach muzułmańskich kobiecie wolno ukazywać się na ulicy tylko zawoalowaną (dopiero ostatnio republika turecka wyłamuje się powoli z pod tego obyczaju). Dalej w tym kierunku poszli jeszcze mieszkańcy półwyspu Korei (Azja wschodnia). W pewnych mianowicie gminach, ściśle przywiązanych do zwyczajów przod-

ków, wolno było mężczyznom pokazywać się tylko za dnia, a kobietom—tylko w nocy.

Zwyczaje ślubne różnią się w każdym niemal kraju. W pewnej części Chorwacji wszystkie wesela okolicy odbywały się jednego dnia w roku, mianowicie w niedzielę przed św. Michałem. Przypomina to zwyczaj japoński, wedle którego wszyscy chłopcy i dziewczynki rocznicę swych urodzin obchodzą jednego dnia: mianowicie chłopcy piątego dnia piątego miesiąca, a dziewczęta — trzeciego dnia trzeciego miesiąca. Ceremonje, związane z weselem, bywają niekiedy wielce nużące. W Marokku narzeczona musi przed obrzędkiem ślubnym odbyć siedem kąpiei, chinka tak bogato bywa przybrana, że zdarzały się wypadki, iż nieszczęsna narzeczona dusiła się pod tym ciężarem.

We współczesnych cywilizowanych społeczeństwach prawa dziecka, a zwłaszcza prawa kobiety, są coraz szerzej uwzględniane. Tak np. do senatu amerykańskiego wybrana została kobieta, a nawet w jednym ze stanów Północnej Ameryki pełni wysoki i odpowiedzialny urząd gubernatora, a, że jest surową zwolenniczką prohibicji, strzeżona jest dniem i nocą przed ewentualnymi napadami zbyt zagorzałych zwolenni-

ków alkoholu. Najdalej w tym kierunku jednakże posunęła się Venezuela (Ameryka Południowa), która także paniom udziela tytułu... generałów.

Jak widzimy, wkraczamy w erę panowania płci pięknej. Oby przyczyniła się ona do usunięcia wielu szkodliwych i przestarzałych zabobonów, których książeczka niniejsza usiłowała dać treściwy przegląd.

KONIEC.

MM4

NASTĘPNA KSIĄŻKA Nr. 13.

LEON BRUN

„Gwiazdy filmowe”.

Jest to lekka, błyskotliwa i pełna erudycji praca redaktora największego w Polsce pisma kinematograficznego i znakomitego krytyka kinematografu w „Kurjerze Warszawskim”, który materiał dla niej czerpał zarówno z własnych przeżyć zagranicznych (znakomite są jego własne wywiady z „gwiazdami”), jak ze swego przebogatego, jedyne w swoim rodzaju archiwum.

PROSPEKT BIBLIOTEKI „HISTORYCZNO - GEOGRAFICZNEJ”

„RÓJ” s. z o. o. Warszawa, Kredytowa 1.

Żadna z poniższych książek nie jest ani tłumaczeniem, ani przedrukiem rzeczy wydanych dawniej. Wszystkie, nie wyłączając prac francuskich, są pisane specjalnie dla „Bibl. hist.-geogr. . Wydawnictwo zastrzega zmiany i uzupełnienia.

Bandrowski Jerzy.

Z cyklu „Pioruny i błyskawice Wschodu”.

- * 1. Timurlenk (Nr 5).
- 2. Zdobycie Konstantynopola.
- * 3. Bajazet-Błyskawica.
- 4. Mohammed II.
- * 5. Skanderbeg — lew Albanji. (Nr. 18).

Są to ciężkie i krwawe dzieje zmagañ już półlegendarnego bohatera Albanii z krwawym Mohammedem II-im.

Nadto tegoż autora „Wyspy na ogniu”.

Bartoszewicz Kazimierz.

Caryca Praskowja.

Bleszyński Kazimierz.

Król korsarzy.

Briares Irène M-me.

Z cyklu „Szpiegowie Wielkiej Wojny 1914—18”.

- 1. Mata-Hari, tancerka-szpieg.
- * 2. W służbie Niemiec.

Brun L.

Gwiazdy kinowe. (Nr. 13).

Choromański Leon.

* Z tronu na szafot (Marja Stuart). (Nr. 22).

Utalentowany nowelista, autor „Głowy na kamieniu”, opowiada nam o miłości i o ścięciu Marji Stuart — Królowej Szkockiej.

Cieszkowski St.

Piękna Doboszanka. (Nr. 23).

Autor dostał się do dokumentów rodzinnych rodziny Rupniewskich i do Lubelskich aktów Trybunalskich z lat 1680 i 1681 i odtworzył zaiste niebywałą historję pięknej córki nadwornego dobosza, następnie false Zborowskiej, secundo voto austriackiej hrabiny Colatti, wreszcie kasztelanicy Rupniewskiej, starościny Domaszewiczowej, awanturnicy Europejskiej w wielkim stylu, w Lublinie roku pańskiego 1681 ściętej.

Ejsmond Juljan.

Żywot Nerona (ze Swetonjusza). (Nr. 4).

* Zabobony myśliwskie. (Nr. 20).

Z przemiłym uśmiechem gwarzy poeta—nemrod o tem, jak i w co jego komilitoni wierzyli i czego się bali i jakie mieli myśliwskie przytrafunki.

Dr. Górka Olgierd, docent Uniw. Lwowsk.

Z cyklu „Jak umierali wielcy ludzie?”

* 1. „Śmierć w purpurze”. (Nr. 6).

* 2. „W majestacie śmierci”. (Nr. 17).

(Jan Luksemburczyk. Doża Dandolo. Joanna D'Arc).

Serce nam drży, wzruszenie nas przejmuje, gdy wczytujemy się w te surowe dzieje owej spiżowej epoki. Wielka wiara, potężne dążenia, silne uczucia — biją niby ożywczy prąd z kart tego opowiadania w nasze dusze zatracone w rozgwarze XX wieku.

* 3. Tytuł nieustalony.

* Nadto tegoż autora „Bohaterowie Krzyża” (Nr. 9).

Kuncewiczowa M.

Cesarzowa Tseu-Hi. (1836—1909). (Nr. 26).

Na podstawie źródłowych opracowań autorka opowiada nam o panowaniu tej królowej bokserów, o straszliwych ich buntach, o chińskich haremach, rzezańcach, o intymnych szczegółach życia następcy tronu chińskiego, życia, które płynęło za grubymi ścianami, nieprzeniknionych, zdawałoby się, murów.

B-cia Leblond M. i A.

* Pieszo przez Madagaskar.

Lemański Jan.

Tytuł nieustalony

Lot Piotr.

Z cyklu „Na krwawiących piaskach Afryki“.

* 1. Biały burnus i czarne oczy. (Nr. 19).

Autor, korespondent wojenny specjalny jednego z dzienników na terenie walczącego Rifu, wszystkie spostrzeżenia barwne i gorące (a że był tam, gdzie gorąco, czytelnik się przekona) wysypuje przed naszymi oczyma. Już same tytuły rozdziałów: „polski szpieg w hotelu“, albo, zajmujący dużą część książki opis herbaty u sultana, na którą został zaproszony — zaciekawiają.

* 2. Bohaterskie djabły.

Łuzyc Jerzy.

* Kaźń Mikołaja II-go.

Melcer-Rutkowska Wanda.

Z cyklu „Słynni kochankowie“.

1. Soliman I i Roksolana. (Nr. 2).

• 2. Lauzin i M-lle Montpensier (dr. Zajączkowski, pod red. p. M. Rutkowskiej). Nr. 11.

3. Lady Hamilton. (Nr. 14).

Życie lady Hamilton — pastuszki, posługaczki, kurtyzany, wreszcie — ambasadorowej Anglii, admirałowej następnie i na koniec szansonistki — to istna wstęga kinowa o fantastycznym scenariuszu. Tymczasem — było to życie.

4. Tragiczna miłość Oświęcimów.

Nadto pod redakcją p. Melcer-Rutkowskiej:

Żelazna dziewczyna. (Nr. 7).

Dzieje trucizny.

Prof. dr. St. Nowakowski, dyrektor zakładów geogr. Uniw. Pozn., dawniej wykładający na katedrze „odkryć geograficznych“ Uniwersytetu Worcester.

Z cyklu „Zdobywcy i odkrywcy świata“.

* 1. Kapitan Scott. (Nr. 21).

* 2. Pierwsi badacze Japonji.

* 3. Zdobycie Syberji.

- * 4. Tragedja „Jeanetty”.
- * 5. Podróż Cooka.
- * 6. U progu szóstego kontynentu.
- * 7. Ernest Shackleton.
- * 8. Dawid Livingston.
- * 9. Henryk Stanley.
- * 10. Odkrycie Australji.
- * 11. Współcześni polscy geografowie i podróżnicy.
- * 12. Zwycięstwo Ameryki u bieguna północnego.

Nowicki Adam.

Z cyklu „Zmierzch Habsburgów”.

1. Tajemnica pochodzenia Franc.-Józ. (Nr. 15).

Redaktor „Rzeczypospolitej”, długoletni sprawozdawca parlamentarny Naddunajskiej Monarchji, p. Adam Nowicki, będąc w posiadaniu nadzwyczaj ciekawych dokumentów, zastanawia się, czy Franc. Józef był wogóle Habsburgiem. Rzecz prosta rozważań tych ani dokumentów nie mógł opublikować w czasie niewoli.

2. Grzechy i grzeszki starego Habsburga.

3. Handlarz dusz i honoru.

4. Ostatnia kochanka Franciszka Józefa.

Olszewicz Bolesław.

- * Legendy geograficzne wieków średnich.

Sarjusz.

- * „Corrida” — dzieje walki byków.

Sierosławski St.

- * Naszyjnik królowej. (Nr. 8).

Sieroszewski Wacław.

Z cyklu „Na szlakach świata”.

- * 1. Ciupasem na Syberję. (Nr. 24).

Po raz pierwszy wielki nasz pisarz zdecydował się dać, na prośby redakcji „Bibl. hist.”, karty nie atramentem, a krwią pisane — dziejów swojego szacownego żywota. W tej książeczce jedziemy z nim „na trójkach” do Tiumeni, barką po Terze, Obi i Irtyszu, piechotą i w łańcuchach, w zadymki zimowe patrzymy w czarny loch podkopu — ucieczki więźniów i zda się, że dusze nasze wychylają się z za krawędzi rzeczywistości niepodległej, w ciemni niewoli — bliską tak, a tak daleką.

Dajcie tę książkę młodzieży. Oni już tego nie wiedzą. Ta książka — to najpiękniejsza powieść.

- * 2. Za kręgiem polarnym.
- * 3. Wśród włochatych ludzi.
(z Bronisł. Piłsudskim na wyspach Kurylskich).
- * Nadto tegoż autora „Podróż Marco Polo na dwór Wielkiego Chana”.

Sieroszewski Kazimierz (syn).

Przygody suwerenów (incognito — we Francji).

Sierp Wł.

Kat Sanson — pamiętniki.

Dr. O. Skarbek Tłuchowski.

Kurtyzany Rzymu (Nr. 10).

Arlekiny i Kolombiny.

* Wyprawa hiszpanów do Indji Zach.

* Podróż kapitanów Granda i Speka do źródeł Nilu.

Tuwim J.

Z cyklu satanicznego.

1. Czarna msza. (Nr. 1).

2. Tajemnice amuletów i talizmanów. (Nr. 16).

Czasem groźne niesamowicie, czasem naiwne do wzruszenia były te wierzenia wszelkich ras, rozlicznych epok, które przewija przed nami Tuwim. Dowiesz się z tej książeczki, czytelniku, jakie kamienie masz nosić, jak sny tłumaczyć, jak lubczyku zadawać, jakie dni szczęśliwe. Wszystko ci to uczenie wyłoży „czartolog” i skamandryta — Tuwim. (Rzecz prosta — śmieć się z tego; a może i nie?).

3. Czary i czarownice w Polsce.

Nadto tegoż autora:

* Tysiąc dziwów prawdziwych. (Nr. 12).

Urbański Antoni, prof. Wolnej Wszechnicy.

Strachy i upiory w historii.

Wojtkiewicz-Strumph St.

Z cyklu „Cmentarze na dnie oceanów”.

* 1. Korsarze 1914 r. (Nr 25).

Książką tą rozpoczyna autor cykl autentycznych opowiadań morskich z czasów Wielkiej Wojny minionej. Ta pierwsza książka — jest to niesłychanie ciekawa historia bohaterów i zbrodni, poświęceń i omyłek. Okręty wojenne niemieckie, błakające się w r. 1914 po morzach

i oceanach całego świata, nie mogąc powrócić do zablokowanych przez floty sprzymierzone portów, dostarczyły tematu tej książce, pełnej grozy i uroku nowości. (2 mapki).

- * 2. Grób na Falklandach.
- * 3. Zemsta lorda Fischera.
- * 4. Raidy łodzi podwodnych.

Książki, zaznaczone N-rami 1 — 13 ukazały się w IV kwart. 1925 r., N-rami 13 — 26, (opatrzone konspekcikami) w zaznaczonej kolejności wypełniają I kwart. 1926 r. Pozostałe książki ukażą się w kwartałach następnych. Książki, zaznaczone gwiazdką, są odpowiednie dla młodzieży.

PREMJA ZASADNICZE.

Prenumerata kwartalna (tomik co tydzień) wynosi 1 zł. 95 gr.

Należy zagwarantować się przed zwyżką prenumeraty, która nastąpi 1 kwietnia 1926 r.

Wpłacający za dwa kwartały z góry 3 zł. 90 gr. otrzymują książkę rachunkową „*Budżet Domowy*” wartości 1 złoty

Wpłacający 7 zł. 80 gr. za cały rok z góry, otrzymują, oprócz pewności, że prenumerata im podniesioną nie będzie, oprócz „*Budżetu Domowego*” wartości 1 zł., wszystkie książeczki z rozpoczętych cykli 1926 r., a mianowicie:

1. Tuwim. Cykl sataniczny. *Czarna msza*.
2. Wanda Melcer-Rutkowska. Cykl „słynni kochankowie” *Soliman I i Roksolana*.
3. Dr. J. P. Zajączkowski. Cykl „Słynni kochankowie”. „*Lauzun i Luiza de Montpensier*”.

4. Jerzy Bandrowski z cyklu „Pioruny i błyskawice wschodu”. *Timurlenk*.

5. Dr. Olgierd Górka, docent uniwers. lwowsk., z cyklu „Jak umierali wielcy ludzie?”. *Śmierć w purpurze*.

Ogólnej wartości 1 zł. 25 gr.

(po 25 gr. sztuka).

Potrącając nasze premja, wartości 2 zł. 25 gr. będzie miał czytelnik

52 książki

najwybitniejszych autorów, nowości, na każdy tydzień, wraz z przesyłką do domu

za 5 zł. 55 gr.

to znaczy po niecałe

11 groszy książka

wraz z przesyłką.

Żadna książka nie będzie liczyć mniej, niż 64 str.

PREMJA DODATKOWE.

Niejednokrotnie kilku znajomych decyduje się każdy przesłać prenumeratę, albo też osoba dobrej woli zamawia prenumeratę dla siebie i dla innych.

Pragnąc poprzeć tego rodzaju objawy, przeznaczamy premja za nadsyłanie prenumerat zbiorowych, już za nadesłanie choćby dwu prenumerat.

Jako premja dodajemy:

1. Tomiki naszej bibl. hist. — geogr. (czytelnik ma możność skompletować początki serji, wyszłych w IV kwart. 1925 r.) po 25 gr.

2. Tomiki naszej biblioteczki *handlowo-ekonomicznej* — po 75 gr.

Dotąd wyszły: Prof. J. S z y c, wizytator szkół handlowych M. W. R. i O. P. „Zasady księgowości”. Prof. S t. K o c o t „Zasadnicze wiadomości o handlu i jego organizacji”. Dyr. C e z a k „Geografia gospodarcza”.

3. M. Wańkiewicz „Szpital w Cichiniczach”. opowiadanie pełne napięcia, 15 ilustracji. Cena 95 groszy.

4. M. Wańkiewicz „Strzępy Epopei” II wydanie (1-e wydanie rozeszło się w ciągu 6 miesięcy) — 1 zł. 80 gr.

5. Jack London „Wierność mężczyzny”. Cena 2 złote.

6. Joseph Conrad „Tajfun”. Cena 2 zł. 40 gr.

Wszystkie powyższe premje są to nowości „ROJU” z grudnia 1925 i stycznia 1926 r., zdobne w okładki *najlepszych naszych grafików*, a ceny ich, w myśl naszej tradycji, są niskie.

KTO ZAPRENUMERUJE:

Prenumerat kwartalnych	Otrzyma do wyboru premji na sumę	Prenumerat rocznych	Otrzyma do wyboru premji na sumę	Prenumerat rocznych	Otrzyma do wyboru premji na sumę
2	0,60	2	1,20	2	2,40
3	0,90	3	1,80	3	3,60
4	1,20	4	2,40	4	4,80
5	1,50	5	3,00	5	6,00
6	1,80	6	3,60	6	7,20
7	2,10	7	4,20	7	8,40
8	2,40	8	4,80	8	9,60
9	2,70	9	5,40	9	10,80
10	3,00	10	6,00	10	12,00

Zamawiający na wyższą sumę, niż im się należy z tytułu premji, winni nadsyłać wyrównanie. Koszt przesyłki premji zaliczamy odbiorcy.

W prenumeracie
za 15 groszy
KSIĄŻKA

nowość literacka
pierwszorzędne pióra
co tydzień wraz
z przesyłką

NASI PRENUMERATORZY — REDAKTORAMI.

Chcemy, żeby nasi prenumeratorzy sami sobie zadysponowali dobór książek na II kwartał 1926 roku. W spisie podanym w powyższym prospekcie zaznaczono książki, które wyszły w 1925 roku (NN 1 — 13) i które ukaza się w I kwartale 1926 roku (NN 14 — 26). Z pozostałych, niezznaczonych numerami, można ułożyć II kwartał, jak kto chce.

Zwracamy się do czytelników z prośbą, aby wybrali z tych „zapasowych” tytułów trzynaście, któreby życzyli sobie mieć w kwartale II-gim. Prosimy kolejność spisu układać według stopnia zainteresowania książką. Zaznaczamy, że według przyjętej przez nas zasady w jednym kwartale nie możemy drukować więcej niż dwie książeczki jednego autora.

Z otrzymanych odpowiedzi będą do nagrody wybrane te, które zaprojektują spis książek w kolejności przyjętej przez największą ilość odpowiedzi. Między nie będzie rozlosowane premjum konkursowe, które stanowi

wspaniały dywan od Hersego

formatu $2\frac{1}{2} \times 3\frac{1}{2}$ mtr.

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa 15 lutego 1926 roku.

Egzemplarzy okazowych nie wysyłamy, listy i reklamacje, wymagające indywidualnej odpowiedzi, prosimy zaopatrywać w znaczek 15 gr.

Poszukujemy przedstawicieli i akwizytorów w całej Polsce.

Prenumerata kwartalna 1 zł. 95 gr. (13 książeczek co tydzień przesyłanych) wraz z przesyłką.

Prenumeratę można wpłacać w każdym urzędzie pocztowym, lub czekiem P. K. O 9880. T-wo „Rój”.
Warszawa, Kredytowa 1.



Czytelnicy, którzy nie opłacą prenumeraty przed 24 grudnia, będą narażeni na zwłokę w otrzymywaniu pierwszych książeczek styczniowych, bo wciąga się na listy prenumeratorów na I kwartał 1926 r. tylko po otrzymaniu prenumeraty.

Wydawca:
Towł Wyd. „Rój”.

Redaktor odp.
Jadwiga Ruczyńska.



WYKWINTNY, CIEKAWY
TYGODNIK ILUSTROWANY

„OKO”

KOSZTUJE TYLKO 40 GROSZY

WYCHODZI CO CZWARTEK.

BIBLIOTECZKA
HISTORYCZNO - GEOGRAFICZNA

Prospekt na IV kwartał 1925 r.

J. Tuwim. — Z cyklu Satanicznego „Czarna msza”

W. Melcer-Rutkowska. — Z cyklu „Słynni kochankowie” „Soliman I i Roksolana”

Jerzy Łuzyc. — „Każń Mikołaja II”.

Juljan Ejsmond. — „Żywot Nerona” przekład ze Swetonjusza.

Jerzy Bandrowski. — Z cyklu „Pioruny i błyskawice Wschodu” „Timurlenk” (Krwawa epopeja Azji).

Dr. O. Górka. — Z cyklu „Jak umierali wielcy ludzie?” „Mord Cezara i śmierć Kleopatry”

Wanda Melcer-Rutkowska. — „Żelazna dziewica”

St. Sierosławski. — „Naszyjnik królowej”.

Dr. Olgierd Górka. — „Bohaterowie krzyża”.

Dr. Oskar Skarbek-Tłuchowski. — „Kurtyny Rzymu w epoce odrodzenia”.

Dr. J. P. Zajączkowski. — Z cyklu „Słynni kochankowie” „Jak starsza panna uwodziła pięknego chłopca”. (Lauzun i Luiza de Montpensier).

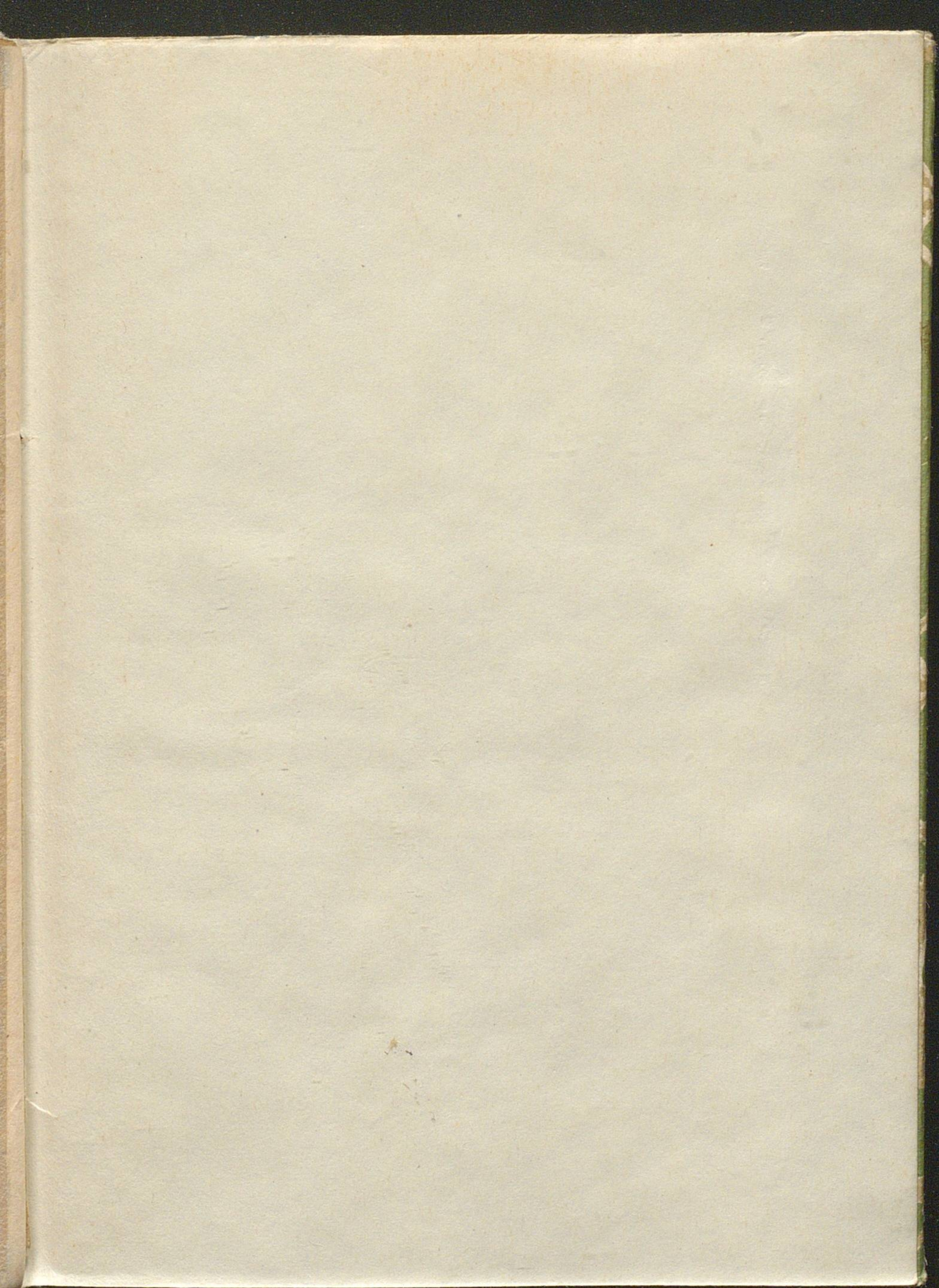
J. Tuwim. — „Tysiąc dziwów prawdziwych”.

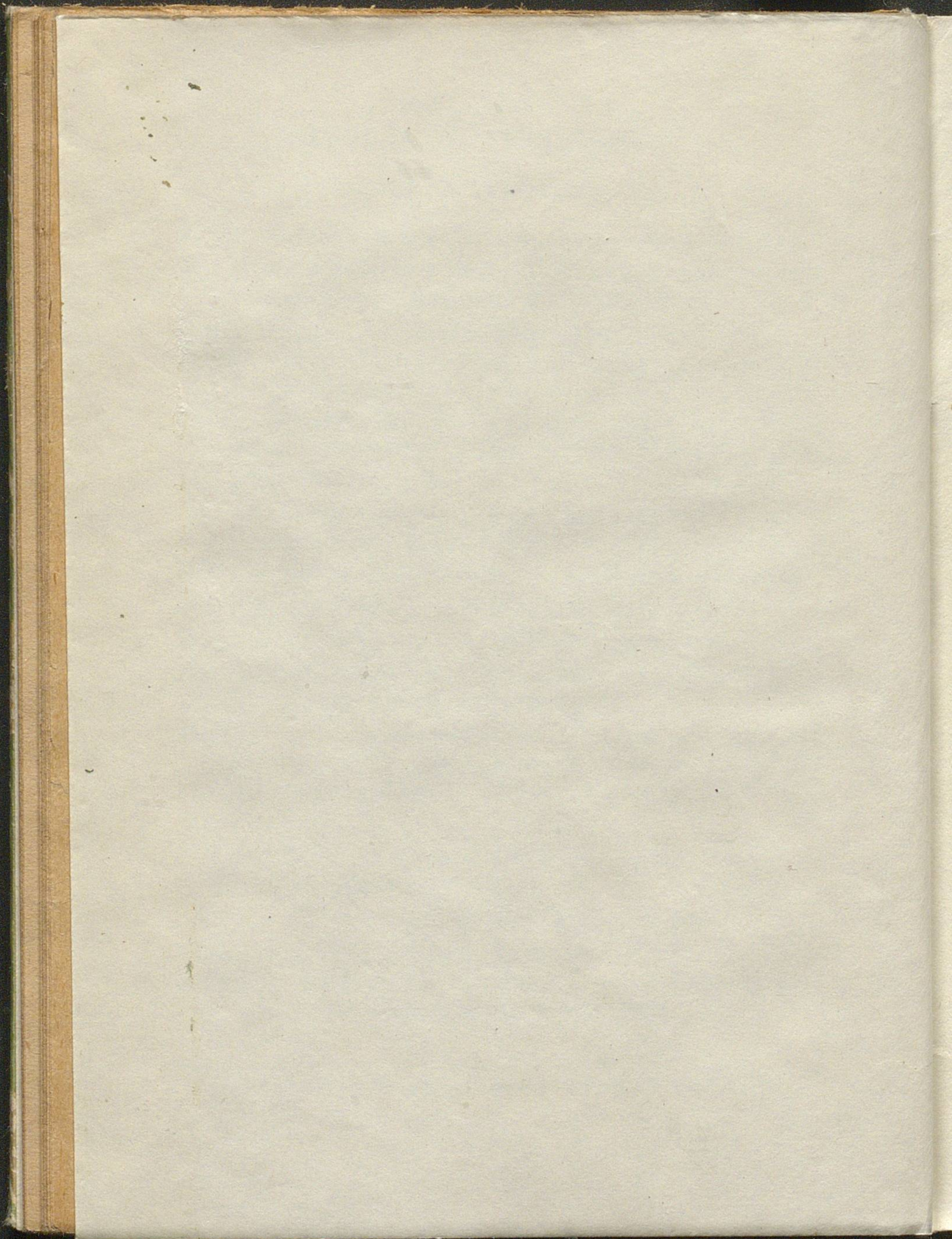
L. Brun. — „Gwiazdy filmowe”.

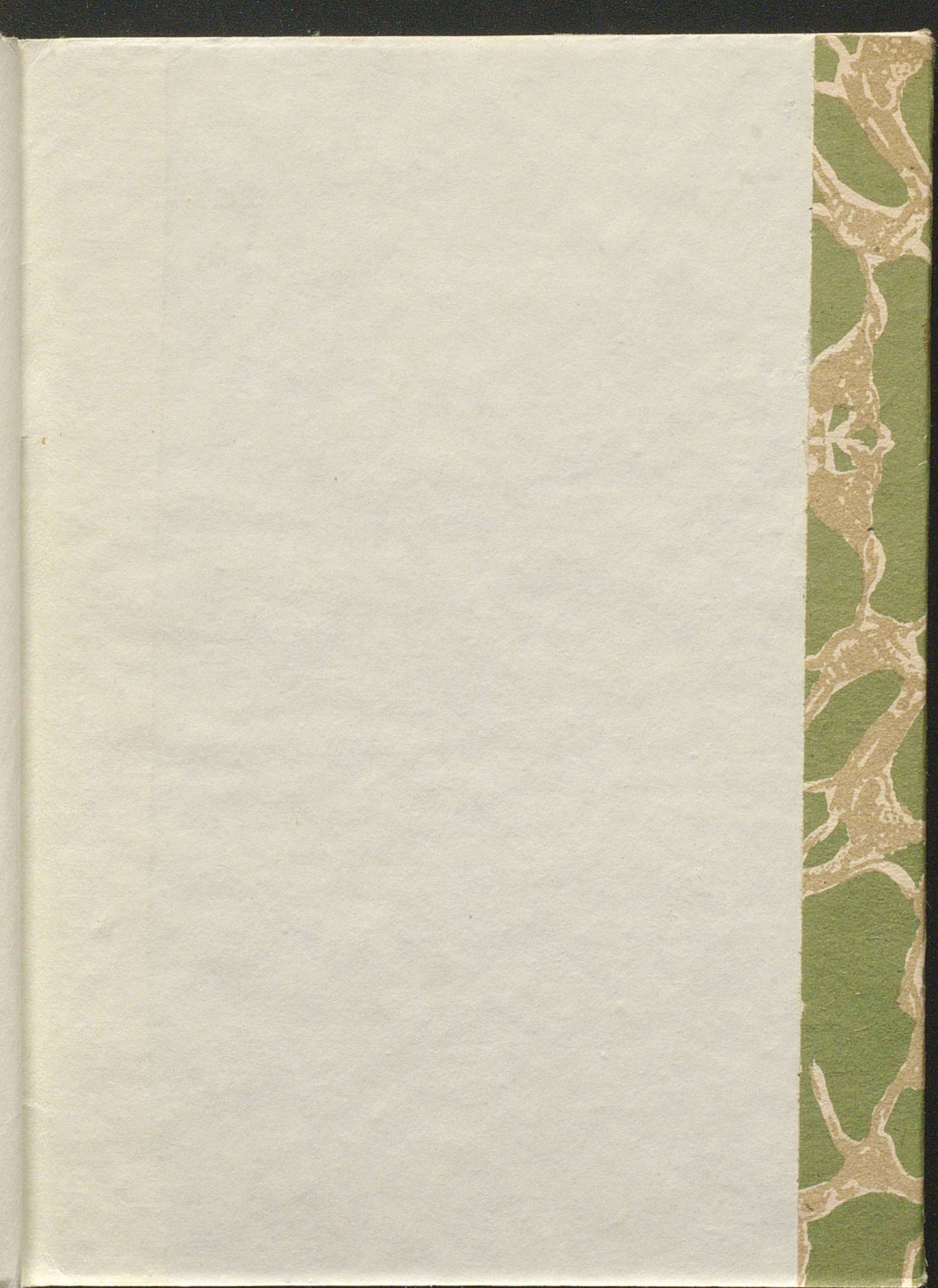
Tow. Wyd. „RÓJ” S. z o. odp.

Warszawa, Kredytowa 1, konto P. K. O. 9380.

Zaległe książeczki przesyła się natychmiast po otrzymaniu przedpłaty.









188546

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001017644011